

WARSZAWIANKA

1980



7

OD POMYSŁU
DO WDROŻENIA

4

PIERWSZY ETAP
ZA NAMI

3

GWIAZDĄ
BYŁA
ELŻBIETA

8



GŁOS NAUCZYCIELSKI

13

30 III 1980

ROK LXIII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 2 ZŁ



Fot. K. Stubiś

W KRAINIE
„JANOSIKA”¹⁾

HANNA POLSAKIEWICZ

Słowaccy koledzy z bratniej redakcji „Nowin Nauczycielskich” mają zwyczaj, że wioząc swych gości w góry, wkładają im do kieszeni kolorowe fotografie owych szczytów i wierchów. Jeśli bowiem wypad ma być krótki, mała jest nadzieja na zobaczenie ich w naturze. Bardzo często osłania je taka mgła, że stają się niedostrzegalne. Niejednemu przedstawicielowi zaprzyjaźnionych redakcji odwiedzającemu Czechosłowację tak już się zdarzyło. Więc gospodarze mnie również uprzedzali o ewentualnym rozczarowaniu, kiedy jechałam z nimi malowniczą trasą od Bratysławy — po Karpaty.

Nie dla turystycznych wrażeń przybyłam jednak do Słowacji. Szukałam odpowiedzi na pytanie, jak tam żyją nauczyciele? Jakie

mają warunki, jak są nagradzani, jak mieszkają, no i oczywiście — jakie aktualne zadania stawia przed nimi rodzima oświata. To też przed wycieczką w Karpaty złożyłam w Bratysławie wizytę dyrektorowi Departamentu Opieki nad Nauczycielami w Ministerstwie Szkolnictwa — Juliuszowi Gaálowi. Od niego to uzyskałam wstępne informacje o systemie wynagrodzeń słowackich pedagogów.

MOŻLIWOŚCI WYROZNIEN
SPORO

Wynagrodzenie nauczycieli składa się tu z pensji podstawo-

● Zawód nauczycielski — jak wynika z ostatnich badań statystycznych — jest jednym z najbardziej sfeminizowanych zawodów. Kobiety stanowią bowiem aż 80 proc. zatrudnionych w szkolnictwie.

● Upada mit o starzeniu się kadr nauczycielskich. Tylko 15 proc. zatrudnionych w szkolnictwie nauczycieli przekroczyło 40 rok życia.

● Systematycznie wzrasta wykształcenie nauczycieli. Na początku lat siedemdziesiątych tylko 18 proc. nauczycieli legitymowało się wyższym wykształceniem. Dziś około 52 proc. nauczycieli posiada dyplomy ukończenia wyższych studiów. Liczby te ulegają zresztą stałej poprawie. Podnoszą bo-

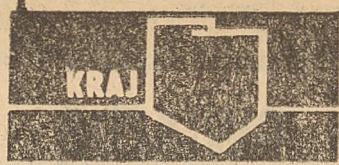
wiem swoje kwalifikacje nauczyciele nie posiadający jeszcze wyższych studiów. Rocznie około 10 tysięcy czynnych nauczycieli podejmuje studia zaoczne. Obecnie na studiach zaocznych zdobywa magisterskie dyplomy ponad 50 tys. nauczycieli.

● Przewiduje się w bieżącym roku szkolnym, iż około 98 proc. absolwentów klas ósmych podejmie dalszą naukę w szkołach średnich.

● Dużą popularnością wśród absolwentów klas ósmych cieszą się szkoły zawodowe. Warto wiedzieć, iż mamy w Polsce 7500 różnego rodzaju szkół zawodowych, w których uczy się około 1,5 miliona uczniów.



Lekcja



W OBYWATELSKIEJ SŁUŻBIE

Jak podała Polska Agencja Prasowa, frekwencja w wyborach do Sejmu i wojewódzkich rad narodowych wyniosła 98,87 procent uprawnionych do głosowania. W takich wypadkach zwykle się mówi, że dalszy komentarz jest zbędny, bo fakty świadczą same za siebie. Tym razem jednak pozwolę sobie na kilka dodatkowych stwierdzeń.

Po pierwsze: fakt powszechnego udziału w wyborach świadczy o zdecydowanym poparciu naszego społeczeństwa dla kandydatów Frontu Jedności Narodu na posłów i radnych stopnia wojewódzkiego.

Po drugie: powszechny udział w głosowaniu wykazał dobitnie, że olbrzymia większość naszego narodu przyjęła platformę wyborczą Frontu Jedności Narodu, którą stanowiły uchwały VIII Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Popierając platformę wyborczą FJN, poparliśmy program partii. Opowiedzieliśmy się za strategią dalszego społeczno-gospodarczego rozwoju kraju, która sprawdziła się w dekadzie lat siedemdziesiątych i którą kontynuować będziemy dla pomyślności naszego państwa i każdej polskiej rodziny.

Po trzecie: przystępując powszechnie do urn wyborczych udowodniliśmy, że idea jedności naszego narodu, pragnienie zgodnego, solidarnego działania dla dobra i pomyślności Polski jest nam szczególnie bliska.

Po czwarte: powszechnym udziałem w wyborach wyraziliśmy nasze zobowiązanie, że program dalszego, dynamicznego rozwoju kraju realizować będziemy lepszą, solidniejszą i bardziej efektywną pracą. Sprawa to bardzo ważna, najważniejsza z ważnych w dziele umacniania naszej Ojczyzny, jej rozwoju i dobrobytu ludzi pracy.

I jeszcze jedna refleksja: jesteśmy społeczeństwem młodym, prężnym i dynamicznym. Jest to fakt bezsporny. Jest również bezspornym, niepodważalnym faktem, że stać nas na więcej i lepiej. Wiemy, że więcej i lepiej możemy osiągnąć tylko i wyłącznie poprzez lepszą, bardziej wydajną pracę. Do tej właśnie lepszej, wydajniejszej i bardziej efektywnej pracy w dekadzie lat osiemdziesiątych mobilizuje nas i zachęca program VIII Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Uczynmy wszystko, co jest możliwe, my, obywatele i wy, nowo wybrani posłowie i radni, ażeby program zawarty w uchwałach VIII Zjazdu wykonać najlepiej i najsprawniej.

Nowo wybranym zwykle się składać życzenia. Taka jest tradycja. Więc składamy Wam, towarzysze i obywatele, słowa i radni, życzenia wszelkiej pomyślności w obywatelskiej służbie. Wiemy, że nie będzie to służba łatwa. Mamy jeszcze wiele spraw do załatwienia i rozwiązywania w najbliższych latach, choćby na naszym oświatowym podwórku. Mówi o tych problemach w poprzednim numerze „Głosu Nauczycielskiego” kierownik Wydziału Nauki i Oświaty Komitetu Centralnego i poseł na Sejm — tow. Jarema Maciszewski. O zadaniach, jakie trzeba nam rozwiązywać na forum Związku Nauczycielstwa Polskiego mówił w swoim wystąpieniu prezes Zarządu Głównego ZNP — tow. Bolesław Grześ. Wystąpienie to również drukowaliśmy w poprzednim numerze naszego tygodnika. Spraw do rozwiązania jest sporo. Rozwiązywać je będziemy wspólnie, bo wspólny jest nasz cel — dobro kraju, pomyślność i szczęście jego obywateli.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

W czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej przed VIII Zjazdem PZPR, jak i w czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej ZNP, która toczy się obecnie — redakcja nasza otrzymała i otrzymuje nadal dziesiątki listów, w których nasi czytelnicy — nauczyciele, działacze oświatowi i związkowi — podnosili i podnoszą nadal cały szereg spraw i problemów, istotnych dla dalszego rozwoju oświaty.

Do tych istotnych i ważnych spraw, które musimy rozwiązać jak najszybciej należy na przykład sprawa zaopatrywania zbiorczych szkół gminnych i szkół filialnych w węgiel. Pisze dyrektor jednej z szkół zbiorczych: „jako dyrektor dbać muszę o właściwą organizację pracy w szkole, powinienem hosiptować lekcje, interesować się pracą organizacji harcerskiej, kółek zainteresowań, winienem często dyskutować z dwoma nowymi, młodymi nauczycielami, którzy rozpoczęli pracę w mojej szkole w ubiegłym roku. Tymczasem nie z tych rzeczy. Od dwóch miesięcy moim najważniejszym zajęciem w szkole jest telefonowanie! Od rana jestem przy telefonie. Wydzwaniam do władzy gminnej, kuratorium, dyrektorów różnych zakładów pracy i proszę o umożliwienie mi zdobycia węgla dla szkoły. Najczęściej nikt mi nie może pomóc, ale bywa, że słyszę pozytywną odpowiedź. Wtedy znowu za telefon i prośby o szybki transport!... Czy ten problem winien być aż takim dla mnie problemem — pyta dyrektor. Czy zaopatrzenie szkół w węgiel nie może być rozwiązane w sposób kompetentny i kompleksowo? Czy szkoła tak jak szpital nie powinna otrzymywać węgla w pierwszej kolejności?”

NASZYM ZDANIEM

KOMPLEKSOWO CZY POŁOWICZNIE?

ODPOWIADAMY: zaopatrzenie szkół gminnych i filialnych w węgiel musi być rozwiązane w sposób kompleksowy. Półśrodki, kompromisy, nie spisane umowy nie tutaj nie pomagają. Wprost przeciwnie: stwarzają złudzenie, że jakoś tam będzie. Bywa źle. Zazwyczaj węgiel się znajduje, ale ile nerwów i czasu traci dyrektor szkoły i jego zastępca na załatwienie spraw, które powinny być rozwiązane znacznie wcześniej przez kompetentne władze?

Drugim problemem, który trzeba nam dla dobra oświaty i szkoły rozwiązać w sposób kompleksowy jest dowożenie uczniów do zbiorczych szkół gminnych. Ileż tu wciąż improwizacji, ileż niedomówień. Pisze do nas nauczyciel: „dowożeniem dzieci do ZSG zająć się musi przede wszystkim PKS. Ta instytucja jest powołana do przewozu pasażerów.

Więc niech przewozi! Niech tak rozplanuje swoje rozkłady jazdy, ażeby autobusy na czas zwoziły dzieci do odpowiednich szkół”.

Czytelnik ma rację! Dowożeniem dzieci do ZSG winien zająć się znacznie szerszej niż czyni to dotychczas — PKS! Trzeba wymagać od tej instytucji poważniejszego traktowania przewożonych dzieci do szkół. PKS ma autobusy, bazę techniczną, kierowców i mechaników — więc wniosek jest chyba jasny i celowy. I ten problem wnosimy do kompleksowego rozwiązania. Przestańmy już szcześcić się i opisywać zimne budy i budki, różnego rodzaju przyczepy do traktorów, w których przewozi się dzieci do i ze szkoły.

I ostatnia sprawa — mieszkania dla nauczycieli. Pisze kandydat na nauczyciela: „Pragnę po studiach rozpocząć pracę w szkole gminnej. Był tylko jeden warunek: mieszkanie. To co mi zaproponowano, urągało wszelkim moim wyobrażeniom o własnym mieszkaniu. Nie podjąłem pracy w szkole, choć bardzo pragnąłem”.

Więć potrzeba nauczycieli — magistrów. Jest to bezsporny fakt. Ale władze gminne powinny wreszcie zdać sobie sprawę z faktu, że jeśli nie zaproponują odpowiedniego mieszkania nauczycielowi — wtedy nauczycieli w ich gminie nie będzie. Trzeba nam o tym mówić otwarcie i szczerze — właśnie naczelnikom gmin. To od ich decyzji najciężej zależy, czy mieszkaniami dla nauczycieli będą. Trzeba ten problem widzieć i rozumieć. Dla młodego człowieka — nauczyciela — własne mieszkanie jest warsztatem pracy. Jeśli się będzie w nim dobrze czuł, wtedy problem kadr nauczycielskich dla wsi przestanie być problemem. (ZP)

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

● Na posiedzeniu Sekretariatu ZG ZNP w dniu 10 marca br. omówiono zagadnienia związane z dostosowaniem struktury ZNP do struktury organizacyjnej PAN. W posiedzeniu, któremu przewodniczył wiceprezes ZG ZNP Waldemar Michowicz, uczestniczyli przedstawiciele Oddziału ZNP w PAN.

● W dniach 11-13 marca odbyło się w Łodzi ogólnopolskie seminarium dla dyrektorów i instruktorów filii OUPIS poświęcone działalności kulturalno-oświatowej, turystycznej i sportowej. Uczestnicy seminarium wysłuchali m. in. referatu dyr. departamentu w Min. Kultury i Sztuki Włodzimierza Sandeckiego na temat polityki kulturalnej PRL w świetle uchwały VIII Zjazdu PZPR. Dokonano również oceny działalności ZNP w dziedzinach będących przedmiotem obrad, określono zadania na rok bieżący i wysłuchano informacji o zasadach finansowania. W czasie seminarium zaznajomiono się z działalnością klubów nauczycielskich w Łodzi i Zgierzu oraz Rady Zakładowej ZNP w Zgierzu. Dyrektorzy filii OUPIS w Kielcach — Angelina Rutkowska oraz w Rzeszowie — Włodzimierz Zieliński otrzymali odznaki. Zastępcy Działacz Kultury. Filie OUPIS w Katowicach, Kielcach, Lublinie, Łodzi, Rzeszowie i Wrocławiu wyróżnione zostały dyplomami uznania ZG ZNP za osiągnięcia w pracy kulturalno-oświatowej i turystyczno-sportowej. W seminarium uczestniczyli sekretarz ZG ZNP Aniela Biernacka.

● W dniu 14 marca odbyło się posiedzenie Prezydium Rady Kultury Fizycznej i Turystyki ZG ZNP, na którym zatwierdzono propozycje podziału miejsc w grupach nauczycielskich wyjeżdżających na Igrzyska Olimpijskie w Moskwie.

● 11 marca Prezydium Sekcji Wychowania Przedszkolnego ZG ZNP spotkało się z koleżanką Wandą Ochmańska, wicedyrektorem Departamentu Kształcenia Ogólnego Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Podczas spotkania omówiono problemy pracy nauczycielek w placówkach wychowania przedszkolnego przy PGR, a także wnioski podjęte przez aktyw sekcji podczas sympozjum odbytego w dniach 25 i 26 października 1979 roku. Dotyczą one takich spraw, jak: warunki życia dziecka w przedszkolu i realizacji programu wychowawczo-dydaktycznego, systemu kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycielek przedszkoli oraz warunków pracy nauczycielek i pracowników admini-

nistracyjno-gospodarczych w tych placówkach.

● 14 marca odbyło się posiedzenie Prezydium Sekcji Ogólnokształcącej, w którym uczestniczyli przedstawiciele Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz zaproszeni przez sekcję gminni dyrektorzy szkół z województwa lubelskiego i koszalińskiego. Tematem posiedzenia były problemy dowożenia i dożywiania dzieci w zbiorczych szkołach gminnych oraz założenia programowe i organizacyjne letniego seminarium sekcji.

● Dnia 4 marca w siedzibie ZG ZNP odbyło się posiedzenie Zespołu Kształcenia i Doskazywania Nauczycieli ZG ZNP, w trakcie którego dyskutowano przedstawiony przez przedstawiciela MNSzWIT plan rekrutacji na studia dzienne i zaoczne w roku akad. 1980/81 na kierunkach nauczycielskich. Posiedzeniu przewodniczył kol. Edward Homa.

● W dniach od 21-23 lutego br. w Kolobrzegu odbyła się organizowana przez Komisję Młodej Kadry Naukowej Sekcji Nauki ZG ZNP oraz Radę Zakładową ZNP Politechniki Poznańskiej — ogólnopolska narada na temat kształcenia kadry naukowej i wykorzystania jej kwalifikacji.

Celem narady było przedyskutowanie stanu przygotowania i wykorzystania młodych kadr naukowych oraz roli pracowników naukowych w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju. Narada pozwoliła na sprecyzowanie wniosków dla instancji ZNP i resortów.

Udział w naradzie wzięli przedstawiciele PAN, NOT, MNSzWIT, Min. Przem. Chem., Min. Maszyn Ciężkich i Roln., IPNPTiSzW i poszczególnych rad zakładowych ZNP wyższych uczelni. Wygłoszono ogółem 9 referatów programowych.

● Dnia 19 lutego br. dyrektor generalny Ministerstwa Oświaty i Wychowania — Stanisław Bohdanowicz przyjął przedstawicieli Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego ZG ZNP. Rozmowa dotyczyła problemów związanych z działalnością i rozwojem domów dziecka, internatów, świetlic szkolnych i placówek wychowania pozaszkolnego.

Kol. Eugeniusz Godlewski, przewodniczący sekcji, przedstawił wnioski i postulaty wychowawców i aktyw związkowych placówek opiekuńczo-wychowawczych, zgłoszone na naradach, kursach i w toku obecnej kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

Dyrektor Bohdanowicz wyraził zrozumienie dla trudnych i złożonych problemów placówek opiekuńczo-wychowawczych i zapewnił, że w miarę możliwości ministerstwo będzie starało się sukcesywnie je rozwiązywać.

WIADOMOŚĆ Z OSTATNIEJ CHWILI NARESZCIE MAMY AKADEMIE

Z dniem 1 kwietnia br. Instytut Kształcenia Nauczycieli — na wniosek studiujących zaocznie pedagogów — zostanie przekształcony w Akademię Nauk Pedagogicznych.

Nie musimy chyba nikogo zbytnio przekonywać, iż powyższy fakt jest doniosłym, perspektywicznym wydarzeniem dla dalszego, intensywnego rozwoju systemu edukacji narodowej. Na konferencji prasowej, która odbyła się wczoraj, jego wysokość prezes Polskiej Akademii Pedagogicznej poinformował zaprzyjaźnionych dziennikarzy o najważniejszych kierunkach pracy tej nowo powstałej placówki. Wśród mnogości kierunków działania na najwyższe słowa uznania zasługują te spośród nich, które związane są z przygotowywaniem najwyższej kwalifikowanych kadr — z tytułami docentów doktorów habilitowanych włącznie — do Zbiorczych Szkół Gminnych i ich filii. Bardzo podobał nam się też wniosek, aby tytuły naukowe przyznawać również nauczycielom za działalność społeczną. Biorąc pod uwagę fakt, iż prawie każdy nauczyciel to społecznik — jest to olbrzymia szansa, że wkrótce polska społeczność nauczycielska będzie najwyższej utytułowaną kadrą pedagogiczną w świecie.

W następnym numerze podamy dalsze szczegóły z konferencji prasowej prezesa.

LIST TYGODNIA

„BEZPŁATNE” MIESZKANIE

Jestem nauczycielką przedszkół w gminie Stryszawa woj. bielskie. Pracuję tu już siódmy rok. Mieszkam w pokoiku u gospodarzy, za który Urząd Gminy opłaca czynsz w wysokości 350 zł miesięcznie, a ja dopłacam 100 zł. Mogłabym się z tym ostatecznie pogodzić, gdyby nie fakt, że w ubiegłym roku Urząd Gminy w Stryszawie wyznaczył właścicielom mieszkania podatek — 25 proc. od czynszu, co czyni 1050 zł rocznie. Gospodarz po otrzymaniu pisma oświadczył, że jeśli tego podatku nie zapłacę muszę się wyprowadzić. O mieszkanie na wsi jest bardzo trudno, musiałam więc te 1050 zł wyłożyć z własnej kieszeni. Odwołam się do dyrektora szkoły gminnej i do Rady Zakładowej ZNP, lecz bez skutku. W tym roku czeka mnie podobny wydatek, bo gospodarz otrzymał już pismo w tej sprawie. Zgodnie z przepisami nauczyciel na wsi ma prawo do bezpłatnego miesz-

kania. W praktyce wygląda to zupełnie inaczej. Kto w tej sytuacji chętnie podejmie pracę w szkole wiejskiej?

ZOFIA DUDZIAK
Kraków

OD REDAKCJI: Zamiast komentarza, który w świetle przedstawionych faktów wydaje nam się zbyt cyniczny zwracamy się do naczelnika Urzędu Gminy w Stryszawie z pytaniem, czy znane mu są przepisy dotyczące uprawnień nauczycieli zatrudnionych na wsi do bezpłatnego mieszkania w miejscu pracy. Dlaczego autor listu musi dopłacać do czynszu z własnej kieszeni, opłacać za gospodarza podatek, martwić się o to, by nie wyrzucił jej z pokoju? Stanowisko, jakie w tej sprawie zajmuje Urząd Gminy, dowodzi nie tylko kompletnego braku troski o warunki życia nauczycieli, jest po prostu łamaniem przepisów. Pytamy również dyrektora gminnego oraz Radę Zakładową ZNP, do których nauczycielka zwracała się z prośbą o interwencję, dlaczego nie udzielono jej pomocy. Czekamy na wyjaśnienia. (DB)

PIERWSZY ETAP ZA NAMI



Pierwszy etap kampanii sprawozdawczo-wyborczej — obejmujący zebrania i konferencje w grupach i oddziałowych organizacjach związkowych — został zakończony. Obecnie — zgodnie z instrukcją wyborczą — rozpoczęły się zebrania i konferencje w zakładowych organizacjach związkowych.

Oceniając ten pierwszy etap można stwierdzić, że zebrania przebiegały w szczerzej i rzeczowej atmosferze. Frekwencja na zebraniach wahała się w granicach od 75 do 95 procent członków. Zebrania odbywały się w godzinach popołudniowych, w czasie wolnym od pracy, w pięknie udekorowanych salach. W zebraniach obok aktywny związkowego brali udział przedstawiciele komitetów gminnych i miejskich PZPR, władz oświatowych i administracyjnych przedstawiciele komitetów i zakładów opiekuńczych. Często w przerwach obrad występowały zespoły dziecięce i młodzieżowe oraz zespoły amatorskie. W zebraniach brali też udział przedstawiciele wszystkich grup pracowniczych zrzeszonych w ZNP, emeryci i renciści. Trzeba też stwierdzić, że przypadająca na okres kampanii dyskusja przed VIII Zjazdem PZPR sprzyjała związkowym obradom, stwarzała klimat do rzetelnego rozliczania się ogniw ZNP z całokształtu działalności i podejmowania ambitnych programów działania na kolejną kadencję. Wskazuje się w nich zarówno na osiągnięcia, jak i występujące braki i niedociągnięcia. Zgłasza się wnioski i postulaty, których realizacja ma na celu podniesienie poziomu jakości pracy i wzrost jej efektywności. W sprawozdaniach dokonuje się także, oceny stopnia udziału organizacji związkowych w podnoszeniu poziomu pracy dydaktyczno-wychowawczej i naukowej, ich roli w umacnianiu demokracji socjalistycznej i tworzeniu właściwej atmosfery pracy w szkole, odpowiedzialności za wzrost autorytetu ogniw ZNP.

Dyskusja jest swobodna, szczerza oraz rzeczowa i w zdecydowanej większości pozbawiona elementów demagogii. Wyraża się w niej troskę o zabezpieczenie

właściwych warunków dla realizacji reformy systemu edukacji narodowej i konieczność stałej poprawy warunków pracy i życia wszystkich członków związku.

★

Wiele miejsca poświęcano sprawom nowatorstwa pedagogicznego, tworzenia warunków i klimatu do poszukiwań i zastosowań nowatorskich rozwiązań. Podkreślano w niej konieczność doskonalenia kształcenia nauczycieli i bardziej praktycznego przygotowywania ich do pracy, potrzebę samodoskonalenia zawodowego, umiejętnego wykorzystywania doświadczeń innych i dzielenia się własnymi osiągnięciami.

W tym kontekście pozytywnie oceniano organizowane przez Związek — we współpracy z władzami politycznymi i oświatowymi — konferencje teoretyczno-pedagogiczne, których ranga oraz praktyczne znaczenie dla działalności dydaktyczno-wychowawczej nauczycieli stale wzrasta. Pod adresem kierownictwa placówek, administracji oświatowej wszystkich szczebli formułowano wnioski wskazujące na konieczność zabezpieczenia odpowiedniej bazy materiałowej (inwestycje szkolne, wyposażenie w pomoce naukowe) sprawiedliwy podział i przydział dodatków specjalnych, urlopów szkoleniowych i urlopów dla poratowania zdrowia, nagród i odznaczeń, równomierne obciążenie zajęciami społecznymi, zgodnie z prawem rozstrzyganie spraw pracowniczych.

W dyskusji wskazywano, że dalszego doskonalenia wymaga system kształcenia i dokształcania nauczycieli, zaopatrzenie w podręczniki szkolne i system ich rozprowadzania, dostarczenie nauczycielom poradników metodycznych i coraz lepszych programów nauczania i to na wszystkich szczeblach nauczania.

Powszechne są żądania zniesienia różnych terminów ferii zimowych, ujednolicenia wymiaru godzin dydaktycznych

we wszystkich typach szkół, zmniejszenia czasu pracy w placówkach opiekuńczo-wychowawczych i w internatach, zmniejszenia liczby uczniów w klasie, zabezpieczenia odpowiedniej liczby etatów dydaktycznych i administracyjno-obługowych, zniesienia ocen nauczycieli w formie stopni szkolnych.

Wychodząc z założenia, że wyższej jakości pracy pracowników oświaty i nauki musi towarzyszyć wyższa jakość warunków pracy i życia, postulowano: podejmowanie intensywnych działań na rzecz zbliżenia wysokości wynagrodzenia nauczycieli do średniej krajowej zatrudnionych w innych działach gospodarki narodowej; sprawiedliwsze niż dotychczas uregulowanie zasad wynagradzania za godziny ponadwymiarowe; przyznanie dodatków i zapomóg nauczycielom podejmującym pracę na wsi; podniesienie ekwiwalentu za wynajmowane mieszkania; podniesienie wysokości kredytów bankowych na budownictwo mieszkaniowe oraz wysokości kwot uzyskiwanych z funduszu mieszkaniowego na remonty mieszkań; budowę domów nauczycieli, zwłaszcza na wsiach i w małych miasteczkach; budowę tzw. domów rotacyjnych dla młodych pracowników nauki. Stwierdzano, że rozwiązanie sprawy mieszkaniowej dla nauczycieli jest jednym z decydujących czynników warunkujących realizację reformy oświatowej.

★

W zakresie rozszerzenia opieki zdrowotnej postulowano budowę specjalistycznych przychodni lekarskich dla nauczycieli, szersze niż dotychczas objęcie nauczycieli badaniami profilaktycznymi, zwiększenie liczby udzielanych urlopów dla poratowania zdrowia, stałe polepszanie standardu miejsc sanatoryjnych i czasowych; doskonalenie warunków bhp w miejscu pracy.

Nauczyciele pracujący na wsi i w małych miejscowościach domagają się

stworzenia im pełnych możliwości zaopatrzenia się w artykuły pierwszej potrzeby oraz w opał.

Dowożenie dzieci do szkół, to sprawa, która sprawia władzom oświatowym i działaczom związkowym dużo trudności. Gdziekolwiek problemy te udało się jednak pozytywnie rozwiązać.

Wiele miejsca w dyskusji poświęcono także sprawom związanym z podnoszeniem autorytetu ogniw związkowych. Często wyrażano opinie, że rady zakładowe umocniły swój autorytet, dobrze reprezentują interesy członków Związku wobec władz oświatowych i administracyjnych i są wobec nich równoważnym partnerem.

W trakcie kampanii następuje też dalsze doskonalenie struktury organizacyjnej Związku. W szeregu placówek (brak pełnych danych statystycznych) powołano nowe grupy związkowe lub oddziałowe organizacje związkowe. W placówkach, w których dotychczas działały dwa ogniw związkowe przynależne do różnych związków branżowych, organizuje się jedno przedstawicielstwo związkowe.

W wyniku wyborów, do władz związkowych weszło wielu ludzi cieszących się dużym autorytetem w swoim środowisku. Zmiany dotyczą od 30 do 50 proc. dotychczasowego stanu osobowego aktywnych rad zakładowych. W zdecydowanej większości do władz związkowych wchodzi koleżanki i koledzy proponowani przez komisje wyborcze.

Przeprowadzona przez ZG ZNP w 17 rejonach (obszary działania filii OUPIS ZJZNP) ocena przebiegu i wyników I etapu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach ZNP jest pozytywna. Stwierdza się, że przebiega ona prawidłowo i jest bardzo ważnym wydarzeniem w życiu samej organizacji i wszystkich jej członków.

STANISŁAW JASICZEK

ŚWIAT



ZIMBABWE

Nazwa Zimbabwe oficjalnie do słownika międzynarodowego wejście w polowie kwietnia, kiedy to — zgodnie z zapowiedzią — proklamowana zostanie niepodległość dzisiejszej Rodezji, a nowe niepodległe państwo przyjmie nazwę Zimbabwe. Mimo to już dziś uwaga obserwatorów politycznych wystrzona jest na wszelkie wydarzenia zachodzące w samej Rodezji, jak i w ogóle na południu Afryki, a zaciekawienie wzmogło się zwłaszcza od momentu przeprowadzenia ostatniego wyborów powszechnych w tym kraju i utworzenia rządu z Robertem Mugabe na czele.

Warto i nam zainteresować się bliżej tymi wydarzeniami, bo są one ze wszelkim miarę godne uwagi z wielu powodów i komentatorzy nieprzypadkowo kierują tu swe spojrzenia. Przypomnijmy. Rodezja — kolonia brytyjska rządzona przez białych, przez ostatnie lata zbuntowana wobec metropolii, targana walkami wewnętrznymi (partyzantka murzyńska przeciw rządowi białym) — ma uzyskać niepodległość i stać się ojczyzną zarówno czarnych, jak i białych obywateli. Białych jest 220 tysięcy, czarnych 7 milionów, ale właśnie biali mieli dotychczas dominację polityczną i e-

konomiczną nad murzyńską, większość; teraz ta sytuacja ma ulec zmianie. Zanim doszło do wyborów i przejęcia rządów przez czarną większość, przez lata toczyła się tu wojna domowa, przy czym czarną społeczność reprezentowały dwa główne, ubiegające się o prymat ugrupowania — Afrykański Narodowy Związek Zimbabwe (ZANU) Roberta Mugabe i Afrykański Ludowy Związek Zimbabwe (ZAPU) Joshua Nkomo, reprezentujące dwa największe plemiona (odpowiednio — 77 proc. i 20 proc. całej ludności murzyńskiej).

Wkraczając w niepodległość nowe państwo musi ułożyć od nowa stosunki wewnętrzne, doprowadzić do zgodnego współżycia białych i czarnych obywateli, a jednocześnie ułożyć swe stosunki ze światem i przede wszystkim z sąsiadami, w tym z Republiką Południowej Afryki, która znana jest z rasistowskich rządów, która okupuje Namibie, a partyzantka namibijska była dotąd naturalnym sojusznikiem partyzantów Zimbabwe. Żeby dopełnić obrazu, trzeba dodać, iż Robert Mugabe, premier nowego rządu, uważał się za marksistę i nie ukrywał nigdy swych dążeń do socjalistycznej drogi rozwoju Zimbabwe, co oczywiście nie może mu przyspa-

rać przyjaźni ani wśród białej części społeczeństwa, dominującej ekonomicznie, ani w byłej metropolii ani wśród kapitalistycznych sąsiadów, którzy boją się ewentualnych reform w Zimbabwe, jako zaraźliwego przykładu dla swych społeczeństw.

Jest więc niemało powodów i okoliczności sprzyjających zaabsorbowaniu uwagi obserwatorów politycznych. Nie wszyscy oczywiście wykazują zainteresowanie z pozycji życiowych; niektórzy oczekują, że dojdzie do konfliktu między białą i czarną społecznością Zimbabwe na tle ekonomicznym, a może i politycznym, przepowiadają konflikt wśród murzyńskiej części społeczeństwa na tle rywalizacji plemiennej i walki o władzę, dopuszczają też możliwość konfliktu zewnętrznego, zwłaszcza z Republiką Południowej Afryki. Te przewidywania, trzeba przyznać, nie są pozabawione podstaw, istnieje dość przykładów z przeszłości kontynentu afrykańskiego potwierdzających możliwość rozwoju wydarzeń w Zimbabwe według takich scenariuszy.

Na razie jednak dotychczasowe posunięcia Roberta Mugabe i jego rządu zdają się świadczyć o dużej zręczności tego polityka i mogą stanowić podstawę pomyślnego rozwiązania rysujących się problemów młodego, niepodległego państwa. Przyznajmy że nawet nieprzychylni mu komentatorzy, wykazując nieklamane zainteresowanie przebiegiem — jak to określają eksperymenci. Tymczasem Mugabe, mimo zdobycia absolutnej większości w wyborach sfor-

mułował rząd koalicyjny zapraszając do udziału J. Nkomo, co wróży pojednanie obu głównych ugrupowań. Wprowadził też do rządu białych ministrów, m.in. w resorcie rolnictwa, co uspokaja ludność białą przed niespodziewanym odebraniem majątków. Nie zamierza natomiast — jak oświadczył — rozpoczynać rządów od nacjonalizacji i w ogóle radykalnych reform z wyjątkiem rozdziału ziemi wśród czarnej biedoty, lecz z zasobów państwowych. Mówi się też, że już wcześniej nawiązał kontakty z Pretorią i omówił założenia normalizacji stosunków z RPA, w każdym razie z oficjalnego oświadczenia Mugabe wynika, że zamierza prowadzić politykę niezaangażowania i współpracy ze wszystkimi krajami, w tym krajami socjalistycznymi.

Jak dotąd więc eksperyment prowadzony jest z powodzeniem. Niektórzy nawet zadają pytanie: jak to możliwe, by wszystko odbywało się tak pomyślnie, choć doświadczenia przeszłości sugerowały raczej trudne narodziny niepodległego Zimbabwe? W odpowiedzi można usłyszeć i takie stwierdzenie, że przykłady ostatnich lat wyraźnie ostudziły dawnych zwolenników „twardego kursu” w stosunku do niezadowolonych mas rdzennego społeczeństwa, a rozsądek dyktuje dziś szukanie kompromisu i porozumienia, gdyż alternatywą może być całkowita porażka i same straty.

WIESŁAW KODYM

Różnorodnym zmianom w systemie oświaty, nasilonym zwłaszcza w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, towarzyszą szeroko zakrojone badania naukowe. Prowadzą je przede wszystkim instytuty resortu oświaty i wychowania, ale także szkolnictwo wyższe i placówki PAN. Co z wyników tych badań i w jakim czasie przenika do praktyki szkolnej? Jakie drogi wiedzą z pracowni uczonych do praktyki? Czy wszystkie wyniki naukowych dociekań mogą i powinny być powszechnie wdrażane?

Na te i wiele innych pytań, związanych z losami naukowych badań w oświacie, odpowiada przewodniczący powołanej przez resort Rady do Spraw Wdrożeń, prof. dr MICHAŁ GODLEWSKI.



Maria Rybarczyk: — Proponuję zacząć naszą rozmowę od prezentacji Rady, ponieważ nie jest ona powszechnie znana. A więc jaki ma wiek, pochodzenie, skład osobowy?

Michał Godlewski: — Rada do Spraw Wdrażania Wyników Badań jest ciałem kolegiąlnym, a w jej skład wchodzi dyrektorzy departamentów Ministerstwa (Organizacji Badań i Prognoz Oświatowych, Biura do Spraw Reformy, Ekonomiki Oświaty, Inwestycji i Wyposażenia, Szkół, gabinetu ministra), dyrektorzy instytutów naukowo-badawczych (Badań nad Młodzieżą, Programów Szkolnych, Kształcenia Zawodowego, Kształcenia Nauczycieli) oraz niektórzy kuratorzy. Ponadto w skład Rady wchodzi członkowie kierownictwa Ministerstwa. W posiedzeniach z reguły uczestniczą autorzy opracowań.

— I nikt z zewnątrz, spoza resortu oświaty? Czy nie stwarza to niebezpieczeństwa w postaci na przykład zbyt liberalnych ocen, bądź co bądź, własnych przecieży wyników badań?

— Nie sędzę, aby tak było. Rada rozpatruje wyniki badań w gronie naukowców i tych, którzy kierują przygotowaniem i wprowadzaniem badań do praktyki. Jest to więc zespół kompetentny. Zresztą, dokonuje on ocen wyników badań prowadzonych nie tylko przez zaplecze naukowe resortu oświaty, lecz także z innych ośrodków. Przez „ręce” Rady przechodzą wyniki badań i ekspertyzy, wykonane w ramach problemu węzłowego „Modernizacja systemu oświaty w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym” przez wszystkie środowiska naukowe. Ponadto w ocenie poszczególnych tematów uczestniczą zapraszani przez nas pracownicy nauki z PAN, szkolnictwa wyższego oraz instytutów resortowych.

W obecnym składzie Rady tym „obcym”, z zewnątrz, jest również przewodniczący. A skoro o mnie mowa, chciałbym dodać, że funkcję tę pełnię drugi rok, podczas gdy Rada liczy sobie lat pięć. Powołano ją do życia zarządzeniem ministra oświaty i wychowania w grudniu 1975 roku; w zarządzeniu ustala się jednolite zasady i tryb podejmowania decyzji w sprawie wdrażania do praktyki oświatowej wyników badań prowadzonych w ramach problemu węzłowego.

— Po raz pierwszy w dotychczasowej praktyce oświatowej wyniki badań naukowych służą jako podstawa procesów innowacyjnych, badania poprzedzają ważne decyzje. Z tym większą uwagą trzeba przyglądać się wynikom różnego rodzaju badań i ekspertyz naukowych, dokonywać ocen, wybierać najbardziej wartościowe. Rolę takiego sita selekcyjnego pełni Rada do Spraw Wdrożeń. Czy jest tak rzeczywiście?

— Wstępny odbiór prac dokonują komisje, w skład których wchodzi obok przedstawicieli nauki także przedstawiciele praktyki oświatowej. Wyniki badań są więc najpierw opiniowane i przyjęte przez koordynatorów drugiego lub pierwszego stopnia. Do Rady trafiają więc wnioski już wcześniej zaakceptowane, które mają być upowszechnione. Stąd jednym z podstawowych kryteriów przy ocenie przez Radę jest użyteczność wyników badań.

Ale na ocenie się nie kończy. Jeśli dany wniosek zyskuje naszą aprobatę, Rada zobowiązana jest także sformułować propozycję programu wdrożenia. A więc trzeba jasno sprecyzować cel, temat, związek z ogólnymi założeniami reformy, zasięg i termin wdrażania, metodę, a także — kto i co ma robić (bywa, że nie tylko szkoła, lecz także inne instytucje i organizacje). Trzeba też określić realne możliwości i zakres wdrożeń, a także sposób przygotowania nauczycieli i administracji szkolnej do realizacji programu. Rada określa też zadania czasopism pedagogicznych i środków masowego przekazu w upowszechnieniu wyników badań. Chodzi o to, aby w miarę wcześniej cała koncepcja nowego pomysłu dotarła do nauczycieli.

Z bardziej szczegółowych spraw, które rozstrzyga Rada to udział autora badań w ich upowszechnianiu, udział instytucji i osób odpowiedzialnych za wdrożenia i wiele innych spraw natury organizacyjnej.

Odpowiedzialnością za właściwą realizację wyników badań obarczamy odpowiedni departament resortu oświaty i wychowania.

Jak więc widać, sito selekcyjne musi być gęste, już choćby dlatego, że Rada nie ogranicza się tylko do decyzji, co upowszechnić, ale musi też określić — jak. A więc liczyć się z potrzebami praktyki szkolnej i warunkami realizacji.

— Jednakże cała działalność Rady kończy się na decyzji o wdrażaniu, za realizację odpowiada już kto inny. Może się więc zdarzyć, że do wdrażania nie dojdzie. Co na to Rada?

— Dwa razy w roku kontrolujemy, czy nasze wnioski są respektowane i w jaki sposób. Jeśli stan realizacji budzi zastrzeżenia, naszą opinię przekazujemy kierownictwu resortu. Bywa też, że wnioski nie mogą być realizowane ze względu na przykład na warunki społeczne, pedagogiczne lub organizacyjno-ekonomiczne; wówczas autor jest o tym przez Radę informowany.

Dodam jeszcze, że dyrektorzy poszczególnych departamentów, zainteresowani określonym tematem badawczym, uczestniczą w posiedzeniu Rady, a nawet zobowiązani są referować problemy związane z realizacją tematu.

— Jakie pomysły, tematy, propozycje przeszły dotychczas przez „ręce” Rady do Spraw Wdrożeń?

— Było ich wiele, zdecydowana większość ściśle wiązała się z realizacją reformy szkolnej. Dla przykładu podam programy klas I—III (również dla szkół specjalnych), zatwierdzone do wdrożeń masowych, czy zawody szerokoprofilowe — koncepcja wdrażania w 100 szkołach.

Z nowych tematów, które zaleciliśmy do masowego wdrażania, szczególnie cenne z punktu widzenia walorów naukowych i praktycznych zastosowań, jest opracowanie: „Wielostronne kształcenie ogólne na lekcjach różnych przedmiotów”, wykonane pod kierunkiem naukowym prof. dra W.

OD POMYSŁU DO WDROŻENIA

Z pani pytania wnoszę, iż Radę uważa się za egzekutora, uzbrojonego w administracyjne insygnia władzy. Chciałbym zastrzec, że takiej roli Rada nie chce i nie może pełnić, byłoby to za stratą dla efektów prac wdrożeniowych. Rada zaleca temat do realizacji, a postępujemy tak nie tylko dlatego, że na akceptacji i zaleceniu kończą się nasze kompetencje. Gdyby nawet były one większe, nie korzystalibyśmy z uprawnień administracyjno-formalnych. Uważamy bowiem, iż szansę pomyślnej realizacji ma tylko ten projekt, który zyska aprobatę nauczycieli i administracji oświatowej, który przyjęty zostanie przez nich niemal jako własny. Zatem pozyskanie środowiska nauczycielskiego dla nowych pomysłów i rozwiązań akceptowanych przez Radę, to najbardziej istotny element programu wdrożeń. Bierzemy ten element pod uwagę przy ocenie wyników badań naukowych, zalecanych do wdrażania.

Reasumując: nie wystarczy ocenić wniosków, który do Rady wpływa, trzeba też przewidzieć warunki realizacji, a w nich także czynnik ludzki. Tak więc, poza oceną; ważnym zadaniem Rady jest ukazanie szansy, z której może skorzystać określona liczba nauczycieli, szkół, a nawet całych regionów.

— Pod warunkiem jednak, że nauczyciele będą dokładnie znać tematy zalecane do wdrożeń. Rolę przeniósł może spełniać prasa i wydawnictwa pedagogiczne, oczywiście, jeśli otworzy się lamy dla tego typu publikacji. Ale niezależnie od tego, rola inspiratora w propagowaniu najciekawszych projektów przypada administracji szkolnej — nadzorowi pedagogicznemu, wizytatorom. Czy administracja rzeczywiście podejmuje tę ważną funkcję i z jakimi skutkami?

— Jak mi wiadomo, poszczególne departamenty Ministerstwa przystąpiły do prac wdrożeniowych wielu tematów na dość szeroką skalę. Na przykład Departament Kształcenia Ogólnego zainteresował się koncepcją wielostronnego kształcenia ogólnego na lekcjach różnych przedmiotów — są to wyniki bardzo rozległych badań, wykonanych w ramach problemu węzłowego.

Okonia. Szczególna wartość tej koncepcji polega na tym, że została eksperymentalnie zweryfikowana. Jest to koncepcja dająca każdemu nauczycielowi szansę ciekawej, twórczej pracy z uczniami. Dlatego gorąco zalecam ją wszystkim pedagogom.

— Ciekawe, ilu nauczycieli zna tę koncepcję i to dokładnie?

— Sam chciałbym wiedzieć. Przypuszczam, że Departament Kształcenia Ogólnego ma w tej materii lepsze rozeznanie.

W roku 1979 zweryfikowano pierwszy etap wdrożeń, określony jako upowszechnienie koncepcji. Między innymi rozprawdono egzemplarze pracy prof. Okonia, zawierającej syntetyczne ujęcie koncepcji. Treści tej koncepcji włączone zostały również do programu seminariów, konferencji, kursów wakacyjnych. Ponadto cała dokumentacja koncepcji znajduje się w bibliotece Instytutu Badań Pedagogicznych, i każdy, kto byłby ciekaw, może zapoznać się z nią w bibliotece.

— Panie Profesorze, syntetyczne opracowanie prof. W. Okonia liczy sobie zaledwie 60 egzemplarzy! Pozostaje to w rażącej sprzeczności z ideą masowego upowszechnienia koncepcji, o czym wspominał Pan już wcześniej. A przecież szanse realizacji ma ta koncepcja, która stanie się nie jako własnością nauczyciela. Więc to wszystko razem zakrawa na żart.

— Sam nad tym boleję, ale rzecz nie wygląda aż tak źle. Mamy przecież całą serię wydawnictw ogólnopedagogicznych i przedmiotowych, w których publikowane są ciekawsze wyniki badań. Wiele prac, zrealizowanych w ramach problemu węzłowego, wydrukowano na łamach „Oświaty i Wychowania”, „Nowej Szkoły” czy „Badań Oświatowych”. Ostatnie z wspomnianych tu wydawnictw systematycznie publikuje wybrane wyniki badań, a także informuje o przebiegu prac w poszczególnych działach tematycznych. W latach 1976—79 redakcja „Badań Oświatowych” opublikowała lub omówiła ponad 90 prac przygotowanych w ramach problemu węzłowego.

— Odnoszę jednak wrażenie, że „Badań Oświatowych” nie są wydawane z myślą o masowym odbiorcy, o czym świadczy niski nakład. Tym bardziej więc należałoby zabiegać o wydawanie w dużym nakładzie tych opracowań, które polecamy nauczycielom do realizacji jako najbardziej cenne, przydatne z punktu widzenia reformy szkolnej.

— Podzielam ten pogląd, sędzę, że ma on wielu zwolenników...

— Więc w czym problem?

— Sędzę, że w ograniczeniach z papierem, który od kilku lat przekazywany jest przede wszystkim na produkcję podręczników. Rok bieżący może będzie pod tym względem łatwiejszy.

— Upowszechnienie wyników badań, to zaledwie jedna strona medalu. Druga — to samo wdrażanie, sprawa o wiele trudniejsza. Panuje pogląd — a podziela go Sejmowa Komisja Oświaty i Wychowania — że te niepowodzenia pogłębia brak w terenie specjalnych służb zajmujących się wdrażaniem wyników badań. Służb, które na co dzień współpracowałyby ze szkołami, z nauczycielem.

— Takie służby istnieją i są, moim zdaniem, dostatecznie rozbudowane. Należą do nich przede wszystkim wizytatorzy — metodycy i dyrektorzy szkół. To oni właśnie, jeśli będą systematycznie informowani o postępach nauk pedagogicznych poprzez prasę pedagogiczną, TV, sympozja, kursy doskonalące, przez pracowników naukowo-dydaktycznych IKN i jego filii w terenie. Stanowią — obok nauczycieli — podstawową „złotą kadrę” w dziele wprowadzania innowacji, oceny postępów w procesie u nowocześniejszą pracę dydaktyczno-wychowawczą. Mogą służyć ujawnianiu trudności hamujących wdrożenia i wspólnie je pokonywać.

To właśnie wizytatorzy-metodycy i dyrektorzy szkół mogą pomóc nauczycielom i zapewnić warunki wprowadzenia do praktyki nowoczesnych koncepcji, metod, środków, inicjować i popierać twórczą pracę nauczycieli, ujawniać ich dorobek i sprawiedliwie nagradzać tych, którzy rzeczywiście kroczą w czołowie postępu pedagogicznego. A takich nauczycieli i szkół mamy wiele.

Oddanych sojuszników w pracach wdrożeniowych ma administracja oświatowa i nauczyciele w szerokich kręgach środowisk naukowych uczestniczących w badaniach w ramach problemu węzłowego. Każdemu autorowi przyjętych prac zależy na wprowadzeniu jego propozycji do praktyki. Chciałby, żeby służyły polskiej młodzieży i szkole. Gotów jest pomagać, aby wdrożenia przebiegały jak najsprawniej. Harmonijne i przyjazne współdziałanie administracji i pracowników nauki przy każdym wdrożeniu — to kapitalny czynnik, warunkujący powodzenie naszych prac.

— Również zdaniem tejże Komisji Sejmowej, zbyt mało prac zostaje zakwalifikowanych do wdrożeń. Dlaczego?

— Nie wszystkie prace na to zasługują, nie wszystkie, które wpływają do Rady, są wcześniej zweryfikowane. Najczęściej takie właśnie prace zwracamy z propozycją, aby autorzy uzupełnili brakujące ogniwa. Byłoby, oczywiście, dobrze, gdyby zdecydowana większość wyników badań, kierowanych do odbioru zarówno przez komisje w instytutach, jak i Radę do Spraw Wdrożeń, była na tyle dojrzała, aby mogła zyskać akceptację.

Rok ubiegły był pod tym względem bardzo owocny, zakwalifikowaliśmy do wdrożeń wiele ciekawych prac; nie wszystkie, rzecz jasna, na skalę masową, bo nie zawsze do tego się nadają.

I tak dla przykładu — naszą aprobatę zyskał raport z badań, wykonany pod kierunkiem doc. dra hab. L. Szelocha pt. „Model organizacyjny ośrodka kształcenia kursowego”. Powielony raport udostępniono zainteresowanym instytucjom i organizacjom, zapewniono też zostały warunki próbnego wdrażania.

Akceptację Rady zyskały wyniki badań dr W. Pielasińskiej pt. „Treści ideowo-moralne w audycjach TV i literaturze beletrystycznej dla młodzieży”; wyniki tych badań będą sukcesywnie wykorzystywane przez środki masowego przekazu i MAW.

W grupie prac służących polityce oświatowej znajdują się cenne opracowania na temat kształcenia ustawicznego, polityki inwestycyjnej, wychowania obronnego, ochrony zdrowia, wychowania fizycznego dzieci i młodzieży. Wszystkie badania funkcjonują w życiu szkół.

Ponadto wiele prac badawczych, mających walory užitkowe, zostanie wykorzystanych w pracach modernizacyjnych w kolejnych latach reformy.

— Panie Profesorze, czego należałoby życzyć Radzie w roku bieżącym?

— Trafności diagnoz, które zawsze dokonywane być muszą pod kątem potrzeb szkoły i nauczyciela. Wyniki badań naukowych są bowiem na tyle wartościowe, na ile służą praktyce, doskonaleniu szkolnictwa i pracy pedagogicznej. Staramy się nie tylko kierować do wdrożeń najwartościowsze koncepcje, ale też trószczyśmy się o ich dalszy los w trakcie realizacji. I taka powinna być nasza rola.

Rozmawiała: MARIA RYBARCZYK

CZY JESZCZE RAZ PODJEŁABYM PRACĘ W SZKOLE?

To pytanie zadaje sobie coraz częściej. Zwłaszcza w chwilach zmęczenia pracą. A przecież pracuję jako nauczycielka dopiero drugi rok. Czy takie pytanie powinna zadawać sobie młoda kobieta, która już w przedszkolu bawiła się w nauczycielkę?

Skończyłam studia filologiczne na Uniwersytecie Warszawskim. Fakt dostałam się na wyróżnienie i wymarzony uniwersytet dał mi ogromne zadowolenie i satysfakcję. Mniej stanęłam na ziemi. Z każdym miesiącem, rokiem nabierałam przekonania, że staję się kimś, że umiem coraz więcej, że zdobędę w życiu wytyczony cel.

Piękna rzecz studia. Wykłady, ćwiczenia, koledzy zawsze gotowi pomóc, wspólne piękne i dość beztrudne dni, egzaminy i wakacje. Słowem, sama radość! Ten piękny okres, kiedy można tylko brać, tak mało dając w zamian, kończy się jednak bardzo szybko.

Po uzyskaniu dyplomu magisterskiego podjęłam pracę w szkole ogólnokształcącej, tej samej, którą tak niedawno opuszczałam jako maturzystka. Teraz wkraczam tu ponownie, ale już jako pani od angielskiego, jako „Very important person” i z dziennikiem lece na lekcje. Prawie wszystkie osoby, które mnie tu kiedyś uczyły, są nadal. Ale ja już jestem panią Hanią i traktowana jestem jako „jedna z nas”. Prawdę mówiąc, to ani nie przeszkadza, ani pomaga. Po prostu tak jest. Treści nie czułam wcale. Uważam, że moja specjalizacja (lingwistyka stosowana) plus dodatkowe predyspozycje do wykonywania zawodu pozwalają na prowadzenie lekcji bez wysiłku i bez tremy. Młodzież traktuje mnie bardzo dobrze. Byłam nowa i to dla nich było ciekawe. Obserwowali mnie, podpatrywali, badali. Poza tym nauczyciel języka obcego jest

często utożsamiany z daną kulturą, a młodzież polska wpatrzona jest bardzo w kulturę anglosaską. Często padały pytania dotyczące nowości na rynku płytowym, mody, ciekawostek z Londynu.

W każdą lekcję wkładam wiele serca i wysiłku. Chcę po prostu dobrze uczyć, przekazać młodzieży jak najwięcej wiedzy i umiejętności w posługiwaniu się, stosowaniu języka angielskiego. Czy ten mój wysiłek jest doceniany?

Wśród moich kolegów panuje dość powszechne przekonanie, że język angielski to po prostu język angielski, w wymiarze czterech lub trzech godzin tygodniowo. Nic więcej. Klasy, w których uczę, są bardzo liczne. Podział klasy na mniejsze grupy jest niemożliwy do przeprowadzenia. Brakuje mi pomocy naukowych. Często więc widzę, że mój wysiłek jest marnowany, a efekty nauczania w tych warunkach niezbyt wysokie. Uczniowie, jak to uczniowie. Ci z klas najmłodszych bardzo pragną się uczyć. Wkładają wiele pracy w przygotowanie się do lekcji. Ale w starszych klasach fascynacja językiem jakos przejmie. Są, oczywiście, niezbyt liczne grupy prymusów, ale klasa jako całość jest już zróżnicowana. Jedni uczą się, inni — byle otrzymać stopień dostateczny. Taki stosunek części młodzieży potrafi zniechęcać do pracy nawet największego entuzjastę przedmiotu... A rodzice uczniów? Cóż, mało jest takich rodziców, którzy dzielą ze mną przekonanie o wartości, jaką niesie ze sobą znajomość języka obcego. Tak to jest. Razi też i zniechęca brak uznania ze strony wizytujących zajęcia. Wizytator przyjeżdża raz na rok (w najlepszym razie). Szkoła zamienia się wtedy w teatr z uczniami jako aktorami i nauczycielem w roli reżysera spektaklu. Uwagi na temat lekcji są na ogół wypośredkowa-

ne. Powtarzają się slogany z poradników metodycznych. No i oczywiście nauczyciel otrzymuje ocenę, bo to przecież szkoła.

I tak oto wraca kłopotliwe pytanie, niczym powracająca melodyjka. Czy jeszcze raz zdecydowałabym się na pracę w szkole, w sytuacji, kiedy ja tak wiele daję z siebie, a tak mało otrzymuję w zamian? Myślę tu, oczywiście, o tych choćby najskromniejszych dowodach uznania za moją pracę, za przygotowanie się do niej, za ten codzienny trud i wysiłek wychowawczy.

Często mówi się, że blaskiem pracy nauczycielskiej jest satysfakcja. Na pewno tak. To piękna i bardzo budująca rzecz widzieć uśmiechnięte, młode i tak jeszcze naiwne buzie wokół siebie. Ciekawe, uśmiech, wpatrzony w nauczyciela. Ale ta satysfakcja nie może być li tylko satysfakcją duchową. Satysfakcję w życiu daje też na przykład własne mieszkanie. Mieszkania, oczywiście, nie dostałam i widoki na przyspieszenie przydziału są na razie marne. A ja mam już dosyć mieszkania z rodziną w małym pokoju, kolejek przed łazienką i nieporozumień dnia codziennego. Dostałam osiemset złotych dodatku mieszkaniowego, co mi znacznie polepsza sytuację finansową, ale nie pozwala na prowadzenie normalnego życia.

Co by tu też nie mówić, ale satysfakcję z pracy ma się również wtedy, kiedy się za pracę otrzymuje odpowiednią płacę. Ja prawie całą zarobioną sumę wydaję na cele konsumpcyjne, co przy obecnych cenach jest chyba zrozumiałe. Są możliwości dorobienia, ale kobieta biegnąca zaraz po pracy po dziecko do przedszkola nie znajduje na to ani czasu, ani energii.

Można by jeszcze dużo dodać do tego niekompletnego obrazu blasków i cieni sytuacji młodego pracownika oświaty. Ale ważne jest chyba to, dlaczego o tym piszę. Zdaję sobie sprawę, że jestem tylko jedną z wielu. Wiem, że dużo młodych ludzi boryka się z podobnymi lub jeszcze poważniejszymi kłopotami. I wielu z nich, mimo niewątpliwych blasków zawodu nauczycielskiego, zmienia pracę każdego roku. A ja wciąż gdzieś w głębi duszy jestem małą dziewczynką bawiącą się z ufnością i wiarą dziecka w nauczyciela. I może dlatego ten kontrast między ideałem a rzeczywistością jest zbyt jaskrawy dla młodej osoby stawiającej w zasadzie dopiero pierwsze kroki w zawodzie o tak pięknych tradycjach, a jakiej przyszłości dla mnie.

HANNA FOGLER
Legionowo

Zwracamy się do młodych

nauczycieli. Tych, którzy

niedawno rozpoczęli pracę

w szkole. Jak się czujecie w roli

wychowawców młodzieży? Czy

odczuwacie satysfakcję z tego,

co robicie? Czy jeszcze raz

podjęlibyście pracę w szkole?

Do zadania Wam tych pytań

skłonił nas list Waszej koleżanki,

kłóra podjęła przed dwoma laty

pracę w liceum

ogólnokształcącym. Jak się

nam zwierzyła w liście, ukończyła

Uniwersytet Warszawski i uczy

języka angielskiego w tej samej

szkole, w której zdała maturę.

Czekamy na wasze listy,

refleksje, opinie.

NAUKA — GOSPODARCE

KRYSZYNA ROGALSKA

GDZIE JEDEN RÓWNA SIĘ CZTERY

Różnie określamy naszą epokę. Mówimy: era atomu lub też era podboju kosmosu. Dla doc. Jerzego Bagińskiego, sekretarza naukowego Instytutu Elektrotechniki w Międzyzlesiu nie ulega wątpliwości, że wyznacznikiem naszych czasów jest energia elektryczna.

— Rozwój elektrotechniki — mówi — powinien o kilka lat wyprzedzać rozwój i potrzeby kraju. Jeśli tego układu następstw czasowych nie zdołamy zapewnić, zawsze będziemy mieć kłopoty z tzw. nadążaniem za postępem.

Czyżby dalekie echa słynnego zdania o władzy rad i elektryfikacji? A swoją drogą, trudno nie zgodzić się z doc. Bagińskim, jeśli weźmie się pod uwagę, z iloma gałęziami przemysłu i w jakim zakresie Instytut współpracuje. Od turbogeneratorów do pralek automatycznych, od rozwiązań dla trakcji elektrycznej do napędów sokolowych i zamrażalników. Dopiero długa lista problemów badawczych, nad rozwiązywaniem których Instytut pracował lub pracuje, pozwala w pełni uświadomić sobie, czym w naszym codziennym życiu stała się elektrotechnika.

I łatwo wtedy zrozumieć, dlaczego wśród najwcześniej powołanych na terenie kraju placówek naukowo-badawczych znalazł się właśnie Instytut Elektrotechniki.

— Jak przedstawiają się nasze związki z gospodarką? — powtarza zadane mu na wstępie pytanie mój rozmówca — Przecież służba dla gospodarki stanowi nasz podsta-

wowy kierunek działania. Tak było od pierwszej chwili i tak jest do dziś. Kierunek pozostaje ten sam, choć zmienia się zakres i charakter zadań. I tak na przykład, w latach czterdziestych — a placówka nasza powstała w 1946 roku, sprawą najważniejszą było uruchomienie przemysłu elektrotechnicznego oraz rozwiązywanie bieżących problemów eksploatacji. W miarę upływu czasu zaczęliśmy przechodzić na tzw. problemy rozwojowe, opracowywanie nowych rozwiązań, nowych konstrukcji, doskonalenia technologii.

Zmieniał się zresztą nie tylko zakres zainteresowań Instytutu. Rozlicznym przeobrażeniem ulegał jego kształt i struktura. Wyłaniały się z niego samodzielne placówki, zmieniał się system podporządkowania. Z instytutu resortowego przekształcił się w podległy zjednoczeniu, co spowodowało wyspecjalizowanie się zakresu zadań. Likwidowano niektóre zakłady, powoływano inne.

A mimo tych perturbacji Instytut nie tylko nie obniżał lotów, lecz przeciwnie, systematycznie wzmacniał swój potencjał naukowy i wzbogacał konto dorobku.

Obecnie kadra naukowa Instytutu liczy już blisko 400 pracowników, w tym około 70 profesorów i docentów, zaś personel pomocniczy składa się z 700 osób. Z taką armią ludzi, których znaczną część stanowią pracownicy wysoko wykwalifikowani, można już stawiać sobie ambitne cele i realizować niebagatelne zadania.

POMÓWMY O KONKRETACH

Bo zadania — zadaniami, cele — celami, ale każdy laik chce wiedzieć konkretnie: co ja mam z tej waszej pracy?

Przykładów obrazujących praktyczne korzyści działalności Instytutu doc. Bagiński nie musi długo szukać w pamięci.

Więc pierwszy z brzegu; któż nie przypomina sobie kłopotów, jakich przysporzyły nam nowoczesne tramwaje wprowadzone do komunikacji miejskiej. Były szybkie, były estetyczne i wygodne, ale ustawicznie się psuły. Instytut otrzymał zadanie znalezienia błędów konstrukcyjnych i zapobieżenia awariom. Efekty? W tej chwili mamy — wbrew obiegowym opiniom — jeden z najniższych w Europie wskaźników tzw. zjazdów do zajezdni.

Albo inny przykład. W trakcji kolejowej wprowadzono lokomotywy spalinowe w miejsce parowych. No i powstał problem, w jaki sposób zapewnić ciepło w wagonach dotychczas ogrzewanych parą? Szukano różnych rozwiązań. Jedne okazywały się nieekonomiczne, inne technicznie nie do zastosowania. I znów z pomocą przyszedł Instytut, opracowując nowatorską konstrukcję specjalnej prądnicy rozwiązującej techniczne trudności.

Z efektów pracy Instytutu korzystamy zresztą na co dzień. Wiele urządzeń użyt-

kowanych w gospodarstwie domowym napędzanych jest silnikami elektrycznymi bądź opracowanymi, bądź udoskonalonymi przez naukowców z Międzyzlesia. Podobne przykłady można by cytować długo.

Korzyść społeczna może być różna. Może wyrażać się ułatwieniem nam życia, może być przeliczana na złotówki lub dewizy. Tak było z napędami w obrabiarkach sterowanych numerycznie, produkowanych u nas na licencji zakupionej w Stanach Zjednoczonych. W trakcie wdrażania okazało się, że brak jest odpowiedniej prądnicy nadzorującej obroty silnika. Przed Instytutem stanęło zadanie opracowania projektu i modelu takiej prądnicy. Zadanie zostało wykonane i to tak, że licencjodawca ze Stanów Zjednoczonych zakupuje obecnie owe prądnice u nas. Zysk oczywisty — i ambicjonalny, i materialny. A także znakomity przykład na poparcie tezy prof. Janusza Tymowskiego, że zakupywane za granicą licencje, jeśli mają przynosić rzeczywistą korzyść, nie mogą być traktowane jako gotowy i nienaruszalny wzór, lecz powinny być wykorzystywane jedynie jako model, nad którego udoskonaleniem należy nieustannie pracować.

Oczywiście, rozmiękanie zakresu i efektów pracy Instytutu na pojedyncze przykłady byłoby nieporozumieniem. Próba oceny całości na podstawie dowolnie wybranego szczegółu. Nie w poszczególnych bowiem rozwiązaniach, lecz w dorobku globalnym i generalnym kierunku działania leży istota osiągnięć placówki. Gdyby chcieć określić ów dorobek w złotówkach, można by posłużyć się „wzorem” 1 = 4. Mówiąc inaczej, stwierdzić, że każda złotówka, wydawkowana na Instytut, przynosi w efekcie 3—4 złotówki. Co zaś do kie-

GDZIE JEDEN RÓWNA SIĘ CZTERY

(Dokończenie ze str. 5)

runku działania, to najkrócej charakteryzuje go hasło

OD POMYSŁU DO PRZEMYSŁU

Dla kogo zatem Instytut pracuje? Ogólnie rzecz można, iż dla całego przemysłu elektrotechnicznego i z elektrotechniką związanego, a więc dla kilku resortów i wielu zjednoczeń. Przede wszystkim dla swego bezpośredniego zwierzchnika — Zjednoczenia Maszyn i Aparatów Elektrycznych, na rzecz którego wykonuje około 50 proc. swych prac. Około 30 proc. zleceń otrzymuje ze Zjednoczenia Przemysłu Maszyn i Urządzeń Energetycznych. Resztę zleceń składają bezpośrednio zainteresowani producenci. W sumie na warsztacie znajduje się rocznie około 300 tematów, z których mniej więcej połowa zostaje wdrożona do przemysłu.

Dużo to czy mało? Istnieją wprawdzie teorie, że wysoki procent wdrożeń świadczy o małej inwencji twórczej zespołu, o niewielkiej odwadze w podejmowaniu prac nowatorskich, a więc takich, które w polowie drogi trzeba przerywać lub zmieniać i których wartość leży w eliminowaniu kierunków prowadzących fo nikąd. Nie dyskutując nad zasadnością tej teorii, trzeba stwierdzić, że Instytut — na szczęście — ma stosunkowo wysoki procent wdrożeń, zważywszy, że z owych pozostałych 50 proc. część stanowią prace przyszłościowe lub będące jeszcze w fazie opracowań.

Nie ma co jendak ukrywać, iż są i takie, których produkcji lub zastosowania nikt podjąć się nie chce. Przyczyny są nader prozaiczne. Często brak odwagi przemysłu w podejmowaniu nowych propozycji, niekorzystny system rozliczeń sprawiający, iż wprowadzenie nowej technologii staje się nieopłacalne, a w aspekcie rygorów „wykonania planu” — wręcz niekorzystne i dla zakładu, i dla jego pracowników. W wyniku tych uwarunkowań niejeden zresztą znakomity pomysł — i nie tylko tego Instytutu — leży na półce, niejeden patent spoczywa w archiwach.

Któryż bowiem producent będzie tak „lekkomyślny”, aby na przykład zakupić opracowany w Instytucie tester, pozwalający ujawnić, niewidoczną gołym okiem, wadliwą strukturę stali, skoro w wyniku jego zastosowania trzeba by część produkcji kierować ponownie do przetopienia. A plany? A premie dla załogi?

Z podobnych i innych przyczyn bywa i tak, że zagraniczny kontrahent zainteresowany projektem patentowym i gotowy go kupić zniechęca się do transakcji, dowiedziawszy się, iż w kraju, w którym ów pro-

jekt opracowano, nie został wdrożony do produkcji. Ze budzi to nieufność potencjalnego nabywcy — trudno się dziwić.

No cóż, znane sprawy i znane bolączki. Nie jedyne zresztą trapiące naukowców. Mówiąc o kłopotach, doc. Bagiński wylicza bez wahania: nadmiar limitów, zakazów i obostrzeń, ograniczenia w zatrudnianiu z funduszu bezosobowego sprawiające, że ani pracownie, ani aparatura Instytutu nie są eksploatowane tak, jakby mogły być, gdyby zamiast ośmiu godzin dziennie korzystano z nich w większym wymiarze czasu. W wyniku owych ograniczeń struktura kadrowa placówki, daleka jest od doskonałości. Bo tylko tak określić można sytuację, kiedy stosunek liczby asystentów do adiunktów ma się jak 1 : 2. Bardzo wreszcie przeszkadzają kłopoty zaopatrzeniowe. I nie tyle nawet ze względu na ograniczenia finansowe czy dewizowe, ile ze względu na niesprawny system zakupów centralnych.

Te rozliczne kłopoty i perturbacje nie ułatwiają Instytutowi Elektrotechniki wykonywania zadań, których zleceniodawcy różnego szczebla mu nie szczędzą.

NUMER 05.5 i 05.11

— Jesteśmy koordynatorem pierwszego stopnia w zakresie dwóch problemów wę-

złowych — mówi doc. Bagiński, który w imieniu nieobecnego dyrektora, **prof. dr. Wiesława Serugi** wprowadza mnie w tajniki działalności naukowej placówki — jednym z nich jest problem węzłowy numer 05.5 dotyczący opracowań i rozwoju urządzeń do wytwarzania i przetwarzania energii elektrycznej; drugi problem numer 05.11, który powinien szczególnie interesować konsumentów, dotyczy opracowywania i wdrażania nowych wyrobów rynkowych, jak na przykład pralki, lodówki, zamrażalniki itp.

Ponadto Instytut koordynuje jeden z tematów w programie rządowym PR—5, dotyczącym budownictwa mieszkaniowego i współpracuje w zakresie kilkunastu innych problemów węzłowych i programów rządowych.

Na co dzień też współdziała z kilkunastoma placówkami naukowo-badawczymi w kraju i za granicą, ze wszystkimi niemal uczelniami technicznymi oraz wieloma zakładami produkcyjnymi. Kontakty nawiązywane są zresztą nie tylko na płaszczyźnie służbowo-merytorycznej, ale i towarzysko-związkowej. Prezes Rady Zakładowej ZNP, inż. **Henryk Świątek**, jest zdania, iż wiele problemów trudnych do rozwiązania w drodze oficjalnych pertraktacji udaje się rozwikłać, gdy ludzie mają okazję lepiej

się poznać, współdziałając ze sobą w różnych pozasłużbowych dziedzinach. Dlatego to organizacja związkowa Instytutu nawiązała bliską współpracę z radami zakładowymi wszystkich niemal partnerskich zakładów produkcyjnych. I nie tylko.

Na czym owa współpraca polega? Na wspólnym organizowaniu imprez rekreacyjno-turystycznych, na dzieleniu się miejscami na wczasy i kolonie, wzajemnym świadczeniu sobie usług. I tak na przykład organizacja związkowa ZWAR przychodzi z bardzo konkretną pomocą pracownikom Instytutu, przyjmując ich dzieci do swojego zakładowego przedszkola. Ścisłe kontakty z radą zakładową Centralnego Szpitala Kolejowego w Międzyzlesiu zaowocowały dla Instytutu pełną opieką lekarską nad pracownikami, zaś dla szpitala — sprawnym działaniem urządzeń i sprzętu elektrotechnicznego, którego konserwację i naprawy wziął na siebie Instytut.

Współdziałanie nie ogranicza się tylko do sfery socjalno-towarzyskiej. Przynosi bardzo konkretne efekty merytoryczne w postaci wspólnego — przez naukowców Instytutu i pracowników zakładów produkcyjnych — podejmowania tematów badawczych. Tematów, z których niejeden już uhonorowany został nagrodą zespołową. A nie trzeba chyba nawet wyjaśniać, o ile prościej przebiega proces wdrażania do produkcji nowych opracowań, jeśli autorami jego są pracownicy obu zainteresowanych instytucji.

— O naszej organizacji związkowej, zrzeszającej 95 proc. pracowników można by jeszcze wiele mówić... — dodaje inż. H. Świątek — ale to już może przy innej okazji, na przykład zebrania sprawozdawczo-wyborczego, na które już z góry zapraszamy. Nie brak nam bowiem wartych odnotowania osiągnięć, ale nie brak też dużych zmartwień.

Czyli, jak wszędzie tam, gdzie tkwi się w środku życia. A że Instytut i jego pracownicy mają z tym życiem ścisły kontakt — nie ulega wątpliwości.

KRYSTYNA ROGALSKA



Testowanie silników wymagało żmudnej pracy kilku osób

● Zasadniczymi tematami obrad podczas kolejnego czwartego posiedzenia Komisji Młodzieży i Wychowania Rady Głównej NSzWiT były sprawy związane z doskonaleniem ideologiczno-pedagogicznym młodej kadry nauczycieli akademickich oraz ocena studenckich praktyk robotniczych. Podstawę do dyskusji nad pierwszym z wymienionych zagadnień stanowiły wyniki analizy pracy ideowo-wychowawczej uczelni, przeprowadzanej przez Departament Wychowania i Spraw Młodzieżowych MNSzWiT oraz wnioski z narady kierowników Studiów Ideologiczno-Pedagogicznych odbytej w listopadzie ubiegłego roku, wiele miejsca poświęcono zagadnieniom organizacji i programów Studiów Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli Akademickich. Postulowano, by opracowywane przez MNSzWiT zasady organizacji i progra-

Z PRAC MINISTERSTWA NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI

my kształcenia miały charakter ramowy, pozwalający na rozwój w tym zakresie inicjatyw uczelni. Szczególną uwagę zwrócono na potrzebę uwzględnienia w programie studiów sprawy doskonalenia praktycznych umiejętności dydaktyczno-wychowawczych nauczycieli akademickich, jak również właściwego planowania i realizacji zagadnień ideologiczno-pedagogicznych. Zgłoszone przez komisję uwagi i wnioski wykorzystane będą przez Kolegium

MNSzWiT w trakcie jednego z najbliższych posiedzeń poświęconego wyżej wymienionym sprawom.

W dyskusji nad oceną studenckich praktyk robotniczych, które objęły w ubiegłym roku ponad 45 tys. studentów, Komisja Młodzieży i Wychowania pozytywnie oceniła postępowanie w zakresie organizacji i przebiegu tej formy praktyk. Stanowią one ważną część procesu dydaktyczno-wychowawczego uczelni. Coraz pełniej realizują założone cele tak w zakresie wzbogacania doświadczeń społecznych studentów, wkładu w ekonomiczny rozwój kraju i przygotowania do przyszłej pracy zawodowej, jak również wypełnienia funkcji integracyjnych, polegających na lepszym zapoznaniu studentów z uczelnią i jej działalnością oraz pracą SZSP jeszcze przed rozpoczęciem studiów. Wszystkie zgłoszone przez komisję postulaty uwzględnione będą w pracach MNSzWiT nad dalszym doskonaleniem organizacji studenckich praktyk robotniczych.

Poza przedstawionymi wyżej tematami, w trakcie posiedzenia wicedyrektor

Dep. Wychowania i Spraw Młodzieżowych MNSzWiT — mgr Marek Guttmajer zapoznał członków komisji z ważniejszymi pracami i zadaniami departamentu do końca br., a przewodniczący — prof. Zygmunt Drabent omówił prace, które podejmie komisja w bieżącej kadencji Rady Głównej NSzWiT.

● Opracowany przez MNSzWiT a wydany nakładem PWN — „Informator dla kandydatów na studia wyższe dla pracujących (zaoczne i wieczorowe) na rok akademicki 1980/81”, przeznaczony jest głównie dla osób pracujących, które ubiegają się będą o przyjęcie na studia drogą zdawania egzaminów wstępnych. „Informator” zawiera podstawowe wiadomości dotyczące zasad kwalifikowania kandydatów na studia dla pracujących, lokalizacji kierunków tych studiów w uczelniach, terminów składania dokumentów, ulg i świadczeń, jakie przysługują studiującym ze strony zakładów pracy itp. Podaje on również zasadnicze dane na temat planów i treści kształcenia na poszczególnych kierunkach studiów.

WARSZAWIANKA 1980

Telefon rozdzwonił się na biurku.
— Brożek-Filipowska słucham....
— Gratuluje, została pani Warszawianką
roku 1980!

W ten sposób z Ośrodka Radiowo-Telewizyjnego nadeszła pierwsza wiadomość o tym, iż przedstawicielka Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza jest laureatką plebiscytu organizowanego przez wspomniany ośrodek od 14 lat.

Przebieg plebiscytu jest następujący: z początkiem każdego roku mieszkańcy stolicy nadsyłają kandydatury osób szczególnie — ich zdaniem — godnych zaszczytnego tytułu. Potem w radiu i na telewizyjnym ekranie — przedstawia się dziesięć wybranych w ośrodku kandydatek, a po ich prezentacji — można już, bynajmniej „nie w ciemno” głosować.

W tym roku, w plebiscycie wzięło udział ponad 13 tysięcy mieszkańców stolicy, a zdecydowana większość ich głosów, bo aż 7321 padła na dyrektorkę Wiesławę Brożek-Filipowską.

A potem było wręczanie insygniów nie tyle władzy, ile popularności w Warszawie, w której to uroczystości wziął udział wiceprezydent miasta Warszawy — Stanisław Bielecki, przedstawiciele wojewódzkiej instancji partyjnej i WRZZ. Było przekazanie „Warszawiance roku 1980” listu gratulacyjnego od Egzekutywy KW PZPR podpisanego przez członka Biura Politycznego KC, I sekretarza KW PZPR — Alojzego Karkoszke. A także wręczenie — pięknie przez hutników Huty „Warszawa” wykonanej z metalu — róży; był tradycyjny wielki tort, dyplom — wiele radości.

Panią Wiesławę przez wiele dni zasy-
pywano kwiatami, a sekretarka szkolna
odbierała dziesiątki listów, telefonogra-
mów. Najwięcej gratulacji nadeszło od ab-
solutów, tych, którzy niedawno opuści-
li progi liceum, lecz także i tych, którzy
świadcstwa maturalne otrzymywali na
wiele lat przed objęciem kierownictwa
przez dyrektorkę Filipowską. Dla nich jed-
nak też nie jest ona osobą obcą, bowiem
przeważnie są członkami Stowarzyszenia
Wychowanków Gimnazjum i Liceum A.
Mickiewicza i jako tacy dobrze znają i ce-
nią dyrektorkę szkoły. Choć zawarcie zna-
jomości i nawiązanie przyjaźni nie nastą-
piło tak od razu. Bowiem niezwykle to
jest stowarzyszenie. Ludzie, którzy kiedyś
przed laty mogli nawet narzekać na swą
„budę”, ale teraz, choć pochłonięci pracą
zawodową, życiem rodzinnym — Igną do
dawniej szkoły (istniejącej bądź co bądź
od 1897 roku) i — gorliwie dbają o jej
dobre imię.

Toteż 15 lat temu sytuacja dzisiejszej Laureatki bynajmniej nie była łatwa. Przede wszystkim dlatego, że jej poprzednikami byli doskonale pedagodzy; Adam Zieliński, Irena Brokowska, a — jak sama mówi — najtrudniej jest być dobrym dyrektorem po dobrych dyrektorach. Ponadto w grę wchodziła właśnie pewna nieufność członków stowarzyszenia. Zrodziło się więc pytanie: zaakceptują czy nie? Dość dużo czasu minęło, nim mogła się przekonać, że zdobyła sobie ich uznanie. Bo dopiero po trzech latach pracy, po raz pierwszy przedstawiciele zarządu stowarzyszenia przyszli złożyć jej życzenia imieninowe. I to była właśnie ta znamienna chwila, od której rozpoczęła się przyjaźń i współpraca.

Wiec jeśli oni wzięli udział w plebiscy- cie, to dobrze wiedzieli na kogo głosują, ale co „schwyciło za serce” innych war- szawiaków znających ją tylko z radia i ekranu? Szukając odpowiedzi na to pyta- nie, odwiedziłam Laureatkę w liceum us- tutowanym w dość oryginalnym architek- tonicznym budynku na Saskiej Kępie.

Pani Wiesława na wstępie wyjaśniła, że jest nauczycielką z powołania i od dzieciństwa marzyła o tym zawodzie; bardzo lubi swoją pracę i silnie przywiązuje się do szkoły, w której działa. Ma na swym „koncie” tylko dwie placówki. Bo zaraz po studiach (kończyła filozofię, historię, pedagogikę) — zaczęła pracować w szkole podstawowej, w dzielnicy Praga-Północ. Pewno też nigdy nie opuściłaby tej szkoły, gdyby w ramach reorganizacji placówek nie została zlikwidowana. Wówczas przeszła właśnie do Liceum A. Mickiewicza i tu przez dwa lata pracowała jako szeregowa nauczycielka. Ale zwolniło się stanowisko wicedyrektora i grono nauczycielskie ją właśnie wybrało na swą „szefową”. Zgoda władz oświatowych tylko przypieczętowała awans, a pani Wiesława do dziś podkreśla, jak wysoko sobie ceni ten sposób przechodzenia na wyższy szczebel w hierarchii szkolnej.

Teraz, jak ktoś na coś się w szkole uskarża, ma argument: „sami chcieliście”. Tak naprawdę, jednak, to bardzo jej zależy na tym, by w szkole było jak najmniej powodów do niezadowolenia, bowiem w pogodnej i dobrej atmosferze zawsze łatwiej o sukcesy. A warszawska laureatka lansuje kierunek na sukces; za-

wodowy, życiowy, osiągany przez dzieci, młodzież, a także ludzi dojrzałych.

Domyslam się, że to właśnie, optymistyczne dążenie do zadowolenia wpajane uczniom w szkole bardzo się może podobać nie tylko rodzicom młodzieży uczęszczającej do liceum, lecz także podobało się „plebiscytowym” wyborcom.

Jak jednak w szkolnej praktyce realizuje się tę „pedagogikę sukcesu”?

Dla przykładu: w gronie nauczycielskim na radzie pedagogicznej, czy na spotkaniu innego szkolnego gremium, dyrektor Filipowska podkreśla tylko dobre strony pedagogów, mówi o konkretnych osiągnięciach specjalistów. Natomiast o ich posunięciach, budzących niezadowolenie czy sprzeciw, mówi w cztery oczy i w czterech ścianach własnego gabinetu. I trzeba już bardzo poważnego uchybienia i w dodatku uparcie powtarzającego się, żeby sprawa znalazła się na publicznym forum. Niezwykle rzadko zresztą do tego dochodzi i to głównie dzięki pewnym, od lat wyro-

uczycieli. Ich z reguły nie obarcza żadnymi dodatkowymi obowiązkami. Wychodzi bowiem z założenia, że mimo studiów muszą się uczyć uczenia w szkole. Zaś zdobywanie doświadczeń w tej dziedzinie jest tak pochłaniające i trudne, iż nie zostawia czasu na wykonywanie dodatkowych prac. Chyba że jedno lub drugie robi się po lebkach ani w jednym, ani w drugim nie osiągając rezultatów.

A młodzież? Jakimi drogami prowadzona jest przez dyrektora Filipowską do sukcesów?

Pani Wiesława mówi, że i w tym wypadku chodzi przede wszystkim o dawanie każdemu uczniowi szansy uzyskania powodzenia w jakiejś dziedzinie. Bo fikcją jest żądanie, by uczniowie mieli osiągnięcia we wszystkich przedmiotach czy w każdej sprawności. Więc nauczyciele w liceum nastawieni są przede wszystkim na to, by tym, którzy jeszcze nie wiedzą, co naprawdę mogą lubić i umieją robić, pomóc w poszukiwaniach.

zwiska wpisane są do specjalnej księgi. Pani Wiesława zaś konsekwentnie głosi, iż od każdego ucznia trzeba wymagać tyle, na ile go stać i trzeba zważać, by nie przekraczać granic jego możliwości, ale również by nie zanikać wymagań.

Dyrektorka stawia również na samodzielność i samorządność młodzieży. Przy tym dba, by uczniowie wiedzieli, jakie w szkole są „reguły gry” — prawa i obowiązki i „co się należy i za co”. A odpowiedzialności licealiści uczą się m. in. przejmując kolejno rolę gospodarza szkoły.

Tę funkcję pani Wiesława chciała wprowadzić już w 1973 roku. Cóż, kiedy na zebraniu nie umiała jakoś przekazać nauczycielom swojej wizji „gospodarka”. Instynktownie czuła, że pomysł jest dobry, nie potrafiła go jednak „sprzedać”. I mogłaby przepaść, gdyby nie lekarka szkolna, która wyczuła o co chodzi i w głosowaniu swoim poparciem przeważała szalę na korzyść projektu dyrektorki. W rezultacie został powołany gospodarz szkoły.

Od siedmiu już więc lat, codzień o 7.30 a więc o tej samej godzinie, w której pani dyrektor wkracza do szkoły, przychodzi też uczeń. Codziennie inny (w alfabetycznej kolejności) przedstawiciel klas czwartych. Nie i przejmuję w pewnym sensie obowiązki dyrektorskie. Nie idzie na lekcje tego dnia, natomiast dba o składany przebieg zajęć w szkole. Jeśli więc jakiś nauczyciel jest nieobecny, musi starać się o zapewnienie zastępstwa; jeśli widzi, że nie ma woźnej — też musi coś zrobić, by mimo to w szkole było posprzątane. Ma w sumie dużo obowiązków, ale i praw. Jeśli to on poprosi nauczyciela, by odwołał klasówkę, bo któraś z klas przedstawiła mu rozsądne argumenty „przeciw” — to nauczyciel się godzi. Chodzi do klas, sprawdza co w nich się dzieje, może wejść do pokoju nauczycielskiego i załatwiać tam interesy uczniów. Pod koniec pisze raport i wie, że to, co napisze, jest poważnie traktowane, może być brane pod uwagę na posiedzeniu rady pedagogicznej. Wychodzi z liceum bogatszy o doświadczenia z życia dorosłych. Wiele mu to daje.

Są więc różne metody pracy w liceum prowadzonym przez „Warszawiankę Roku”. Sporo można by o nich jeszcze opowiadać, ale może już za wiele na tematy szkolne. Choć prawdę mówiąc nimi przede wszystkim żyje dyrektor Filipowska i w rozmowie do nich najchętniej nawija. Nie znaczy to jednak, że Laureatka nie wykracza poza mury swojego liceum. Reprezentuje wszystkich pedagogów dzielnic w Komisji Oświaty Dzielnicowego Komitetu PZPR. Reprezentowała też nauczycielski świat na VIII Zjeździe, na którym w dyskusji poruszała oświatowe problemy. Potem wiadomościami ze zjazdu dzieliła się na spotkaniach w różnych środowiskach w różnych dzielnicach miasta. Ostatnio — kandyduje na posła, otwierając się więc przed nią nowe społeczne zadania.

A na co dzień, w wolne popołudnia ma — swoje prywatne hobby, czyli tenis sto-
lowy. Działa zresztą w Ogólnopolskim
Związku Tenisa. A sukcesy na ping-pon-
gowym stole? Skromnie odpowiada, że
wśród dobrych graczy jest tolerowana.
Dyrektorka chętnie mówi też o nowym,
aktualnie zdobywanym zamiłowaniu:
ogrodnictwie. Bo przydzielono jej działkę
tej wiosny uprawiać będzie ją po raz
pierwszy. Najbardziej charakterystyczne
dla pani Wiesławy jest jednak zaintereso-
wanie dla książek. Ulubionymi jej pisa-
rzami są : Dumas, Remarque, wiele czasu
jednak poświęca także literaturze zawodow-
ej, jako że docenia potrzebę dokształca-
nia się przez całe życie.

A na koniec naszej rozmowy wyznała, że — ma szczęście. Ludzie zwykle wspominają jakiegoś swego nauczyciela z okresu uczniowskiego, a ona spotkała swoich „znaczących” pedagogów już w życiu dorosłym. Była nią jej poprzedniczka — dyrektorka Irena Brokowska. Był nim także, jej nieżyjący od roku, własny mąż.

Gdy dowiedziała się że jest Laureatką tolicy, była wzruszona. Powiedziała: Traktuję to jako wyraz uznania dla pracy wszystkich nauczycieli.



„Warszawianka Roku” (na zdjęciu) zasypywana była gratulacjami. Z pełnego morza telegram nadesłał kapitan statku, składali życzenia rodzice, pracownicy oświaty, zespół dziennikarzy „Interpress” itp. itp. Najwięcej jednak życzeń przyszło od absolwentów liceum. Między innymi był także telegram tej treści: „...Najurokliwszej warszawiance — stop — kontynuującej przyzwoite tradycje — stop — ciągle dziwnym zbiegiem okoliczności przyzwoitego liceum — stop — mnóstwo serdeczności — stop — od dawnych ciągle wychowanków — Kobuszewski, Dziewoński. „Głos” też gratuluje i życzy — najlepszego!

Fol. CAP

bionym postawom tutejszego zespołu. Jest solidny, obowiązkowy, odpowiedzialny. To też jeśli znajdzie się w nim ktoś, kto źle pracuje, czy coś tam robi „nie tak”, po prostu czuje się wyobcowany i dość szybko odchodzi.

Na ogół jednak odejście kogoś z liceum jest ewenementem. Dowód? Aż siedmiu nauczycieli zrezygnowało z proponowanego awansu tylko dlatego, że uwarunkowany był przejściem do innej szkoły.

Podstawową zasadą obowiązującą w szkole jest równość i sprawiedliwość. Co prawda w liceum niektórzy mają pewne fawory, ale z góry wiadomo kto: wychowawcy. Bowiem dyrektorka przede wszystkim stawia na ich pracę. W szkole jest 19 klas, a zespół liczy 45 osób. Wychowawstwo otrzymują najlepsi, najbardziej doświadczeni. Z punktu widzenia hierarchii układ jest następujący: dyrektor, jego zastępca i dwiętnastu — w rozumieniu Pani Wiesławy — „dyrektorów klas”. Z reguły nie podważa się podejmowanych przez nich decyzji, jakkolwiek zawsze istnieje możliwość przedyskutowania tych, które budzą wątpliwości.

I jeszcze coś z zakresu „pedagogiki sukcesu” stosowanej wobec zespołu. Dyrektor Brożek-Filipowska ochrania też w pewnym sensie — najmłodszych stażem na-

Organizuje się więc wiele konkursów wewnątrzszkolnych. Na najlepszego matę, matyka, fizyka, polonistę, romanistę itp., ale też na najlepszego sportowca, szachistę, a nawet na wyróżniającego się hobbistę, który poszczycić się może jakimś interesującym zbiorem. Każdy ma szansę zwyciężenia w jakimś konkursie, a równocześnie odnalezienia swojej drogi.

Pani Wiesława te żmudne poszukiwania autentycznych zainteresowań dziecka zna zresztą z autopsji. Swemu synowi, gdy był mały, podsuwała kolejno fotografie, muzykę, tenis. Nic nie chwyciło, ale — nie zrażając się — szukała dalej. I prawdę mówiąc, to może odnalazł właściwą drogę posyłając chłopca do Pałacu Młodzieży na zajęcia z modelarstwa lotniczego. Dziś syn jest mistrzem Polski w tej dziedzinie i wybrał studia o tym kierunku. A nabyte przy wychowywaniu własnego dziecka doświadczenia zostały wykorzystane w... liceum.

W tej sytuacji niewiele jest u „Mickiewicza” uczniów mających świadectwa z piątkami z góry do dołu, natomiast spotkać można wielu mających celujące noty z niektórych przedmiotów, a czwórki czy nawet trójki z innych. Wiele jest również zwycięzców konkursów, których na-

HANNA POLSAKIEWICZ



Były puchary, medale i dyplomy, które wręczali wiceprezesi ZG ZNP — Władysław Wawrzynowski (na zdjęciu) i Tadeusz Toczek

WYNIKI • WYNIKI • WYNIKI

Punktacja ogólna zespołów:

- I Warszawa — pkt. 622
- II Poznań — pkt. 522
- III Kielce — pkt. 494
- IV Katowice — pkt. 482
- V Wrocław — pkt. 431

Kobiety

50 m st. dowolnym

- 1) Elżbieta Markowska — Gdańsk (0.29,6 sek.)
- 2) Zofia Krawczyk — Warszawa
- 3) Maria Lutowicz — Poznań

50 m st. klasycznym

- 1) Krystyna Melska — Warszawa (0.41,6 sek.)
- 2) Anna Koźmin — Kraków
- 3) Bożena Dziekanowska — Kielce

50 m st. grzbietowym

- 1) Barbara Chomicka — Gdańsk (0.36,2 sek.)
- 2) Ewa Kosmol — Warszawa
- 3) Wiesława Chmielewska — Rzeszów

100 m st. zmiennym

- 1) Elżbieta Markowska — Gdańsk (1.17,0 sek.)
- 2) Teresa Zarzeczkańska-Różańska — Poznań
- 3) Barbara Góra — Katowice

50 m st. motylkowym

- 1) Zofia Krawczyk — Warszawa (0.35,8)
- 2) Magdalena Zmitrowicz — Bydgoszcz
- 3) Barbara Góra — Katowice

sztafeta 4x50 m

- 1. Gdańsk
- 2. Warszawa
- 3. Kielce

Mężczyźni

100 m st. dowolnym

- 1) Jacek Krawczyk — Warszawa (0.58,8)
- 2) Zbigniew Wiechnik — Lublin
- 3) Józef Grycman — Poznań

100 m st. klasycznym

- 1) Roman Żurawski — Poznań (1.14,0)
- 2) Krzysztof Starzec — Warszawa
- 3) Saturnin Przybylski — Warszawa

100 m st. grzbietowym

- 1) Jacek Krawczyk — Warszawa (1.07,0)
- 2) Józef Grycman — Poznań
- 3) Piotr Dłucik — Kraków

100 m st. zmiennym

- 1) Krzysztof Starzec — Warszawa (1.07,8)
- 2) Zbigniew Wiechnik — Lublin
- 3) Edward Samoraj — Warszawa

50 m st. motylkowym

- 1) Piotr Dłucik — Kraków (0.28,6)
- 2) Marian Wojtakajtis — Szczecin
- 3) Saturnin Przybylski — Warszawa

sztafeta 4x50 m

- 1. Warszawa
- 2. Poznań
- 3. Kielce

POZIOM SPORTOWY -
BARDZO WYSOKI

GWIAZDA
BYŁA
ELŻBIETA



Chyba pójdzie w ślady mamusi, skoro już teraz bywa na basenie

jako nauczycielka — trenerka w Międzyszkolnym Ośrodku Sportowym w Gdańsku.

Ale gwiazd było więcej na pływalni PKiN. Któż nie słyszał o pani **Terese Zarzeczkańskiej-Różańskiej** z Poznania, która wslawiła się w ubiegłym roku przepłynięciem wpław — jako pierwsza kobieta na świecie — burzliwego Kanału La Manche. Na tych zaś zawodach zdobyła indywidualnie jeden srebrny medal. Bardziej obeznanym ze sportem czytelnikom powiedzą coś również takie nazwiska, jak Jacek Krawczyk, Zofia Wojnowska-Krawczyk, Piotr Dłucik, Marian Wojtakajtis, Edward Samoraj czy Krzysztof Starzec. Nie tak dawno jeszcze byli to najlepsi zawodnicy w Polsce, którzy reprezentowali kraj na mistrzostwach Europy, świata i na olimpiadach.

Takich znanych osób było więcej na tym mityngu. Teraz, jako trenerzy-pedagodzy przekazują swe doświadczenia młodszemu w szkołach, klubach i uczelniach, bądź też — jako nauczyciele innych specjalności — uprawiają nadal pływanię dla własnej przyjemności, dla zachowania dobrej formy.

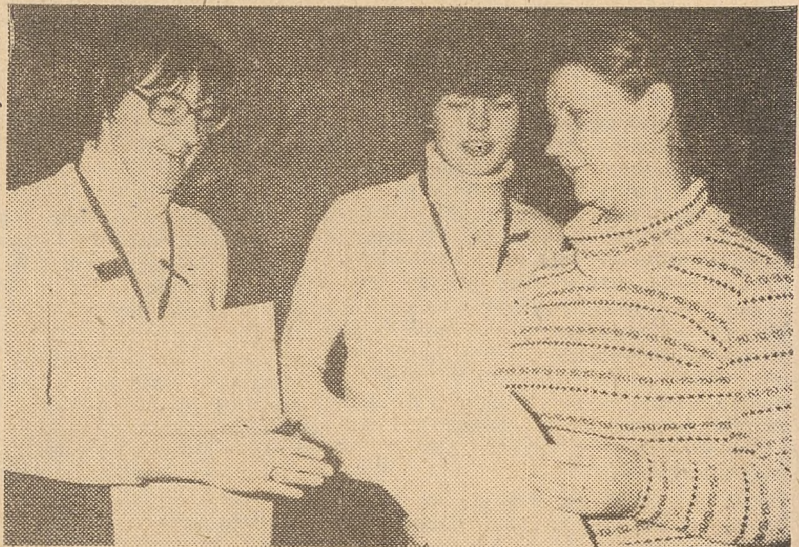
Poziom nauczycielskich mistrzostw pływackich był więc wysoki. Ale nie łudźmy się, że pływanię jest masowo uprawianym sportem w tej ogromnej grupie zawodowej. Po prostu brak na to warunków, nawet w największych ośrodkach miejskich, takich jak Warszawa, Łódź, Kraków, Poznań, Gdańsk mamy rażąco małą liczbę basenów. Z tego powodu — wiadomo — „leży” także nauka pływania w szkołach.

Niemniej trzeba bardzo pochwalić Związek Nauczycielstwa Polskiego wraz z Ośrodkiem Usług Pedagogicznych i Socjalnych za pomysł zorganizowania tego rodzaju ogólnokrajowych zawodów pływackich, stanowiących nieoficjalne mistrzostwa nauczycieli. Odbyły się one po raz czwarty, a początek dała im inicjatywa środowiska warszawskich związkowców, którzy już od jedenastu lat organizują corocznie swe własne mistrzostwa w pływaniu. (hb)

W Warszawie, na pływalni Pałacu Kultury i Nauki, odbył się 9 marca Ogólnopolski Mityng Pływacki ZNP. Startowało w nim 17 ekip, w sumie 170 zawodniczek i zawodników (rekordowa liczba), reprezentujących wszystkie działające w kraju filie Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych.

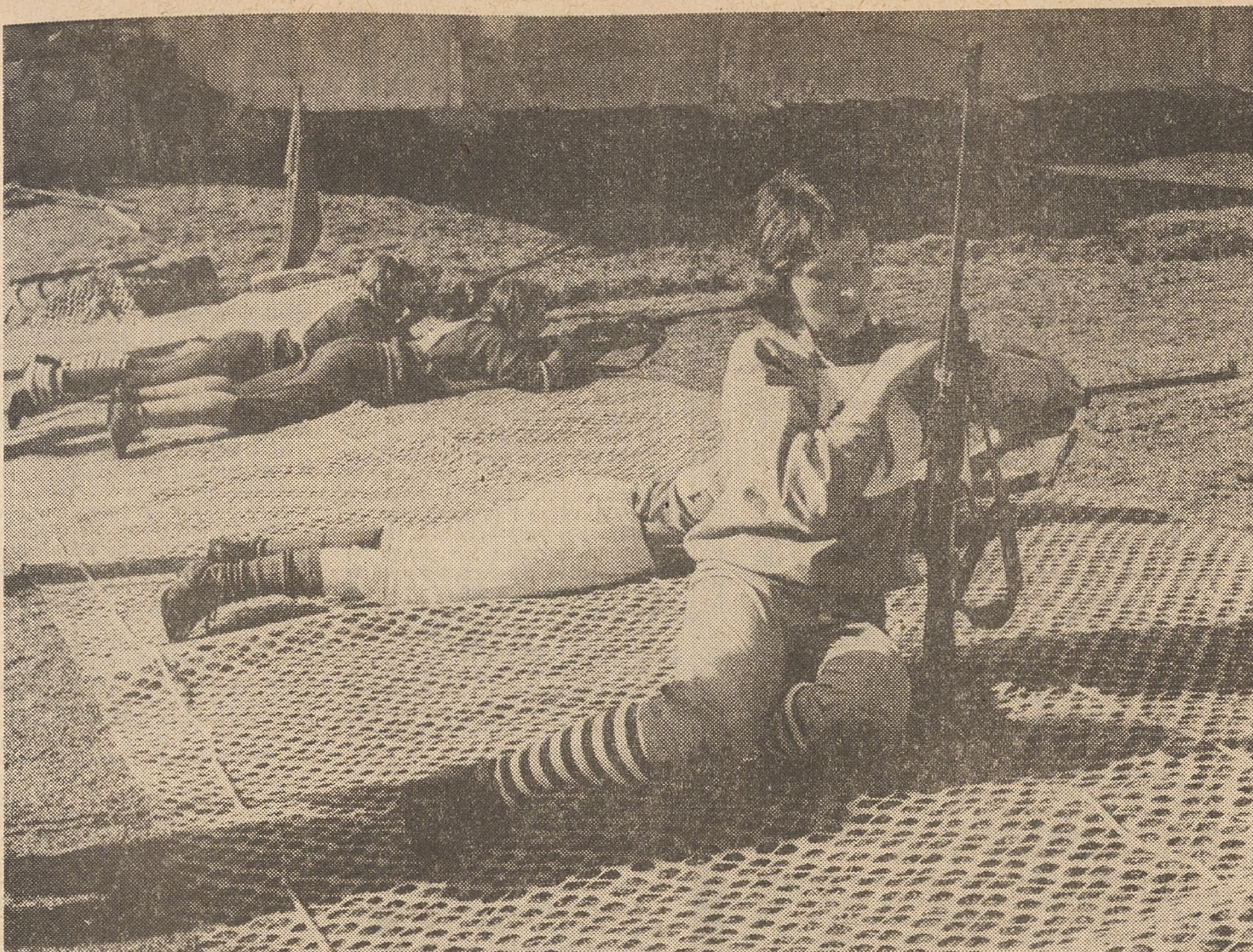
Mityng, rozegrany w sześciu konkurencjach kobiecych i w sześciu męskich, drużynowo wygrała zdecydowanie ekipa warszawska, wyprzedzając poznańską i kielecką. Co prawda nie punktowano oddzielnie zespołów kobiecych i męskich, ale warto odnotować, że wśród pań zdecydowanie najlepsze okazały się gdańszczanki, które wygrały aż cztery spośród 6 konkurencji.

Gwiazdą w tym zespole była **Elżbieta Markowska**, de domo **Pilawska** — zdobywczyni dwóch złotych medali, czym powtórzyła swój wyczyn z ubiegłorocznych mistrzostw ZNP. Nie ma się jednak co dziwić — jest to wielokrotna mistrzyni Polski z pierwszej połowy lat 70-tych, a obecnie pracuje



Teresa Zarzeczkańska-Różańska (z lewej), która wslawiła się przepłynięciem Kanału La Manche oraz Elżbieta Pilawska-Markowska (w środku) — wielokrotna mistrzyni Polski

Zdjęcia: Cz. Górski



Fot. Jacek Lopużyński

SPORT SZKOLNY

W SZMATKACH ZŁOTE NABOJE

W sportach zimowych dominuje tradycyjnie młodzież z Nowosądeckiego, Bielskiego, Jeleniogórskiego i Wałbrzyskiego. Bardzo rzadko się zdarza, że do walki o czołowe pozycje włączają się zawodnicy z innych województw, jak na przykład z Elbląga i z Lubina (legnickie) w łyżwiarstwie szybkim, czy chłopcy z Krosna w biathlonie.

Każdy uzasadni ten stan rzeczy po prostu górami, a więc odpowiednimi naturalnymi warunkami, posiadaniem odpowiedniej bazy i tradycji sportowych, oparciem w silnych, wyspecjalizowanych klubach. „Co my się mamy z góralami równać” — powiadają ci z nizin. I w pewnym sensie nie bez racji, ale jednocześnie trzeba mocno podkreślić, że warunki to nie wszystko, o czym przekonuje choćby fakt, że w tych samych górach są ośrodki osiągające znakomite wyniki oraz takie, które niczym się nie wyróżniają. Od czego zatem zależą sukcesy?

Na tegorocznej ogólnopolskiej spartakiadzie zimowej, w konkursach skoków narciarskich z udziałem wszystkich uczeń V klasy Szkoły Podstawowej w Chochołowie (gmina Czarny Dunajec), Bogdan Papież. Był najmłodszy i najmniejszy (12 lat, 142 cm, wzrostu, 33 kg wagi; deski, z którymi

wspinał się na szczyt skoczni, zdawały się go przynęcać) i zdobył dwa brązowe medale. Nie wygrał żadnego konkursu, lecz stoczył wyrównaną walkę z najlepszymi w Polsce juniorami do lat 18, wielu z nich pokonując. Pierwszy jasna, poważnych zawodach i od razu ogromny sukces, bo tak to trzeba określić, zważywszy na różnicę wieku zawodników. Bardzo się cieszył jego młody trener, Karol Zięba oraz ojciec, który przyjechał z synem na spartakiadę do Iwonicza Zdroju.

Rewelacyjny, 16-letni Jerzy Bafia, zdobywca dwóch złotych medali na ostatniej spartakiadzie (w skokach i w dwuboju klasycznym), to wychowanek tej samej szkoły w Chochołowie. Teraz jest pod opieką zakopiańskiej Szkoły Mistrzostwa Sportowego, ale rzecz jasna, pasję do nart, jak i niechęć już przygotowanie do wyczynu, wyniósł ze swej rodzinnej wsi.

Trzech innych niedawnych jeszcze wychowanków Szkoły Podstawowej w Chochołowie — Janusz Guńka, Kazimierz Frączyk i Karol Kołtaś — dostąpiło zaszczytu reprezentowania Polski w tegorocznych zimowych mistrzostwach świata juniorów.

Przyznacie Państwo, że jak na jedną wieś jest to duży sukces. Czyżby tam była

jakaś nadzwyczajna młodzież, o fenomenalnych warunkach fizycznych i niebywałym talencie? Nic podobnego; jest taka, jak wszędzie. W czym zatem rzecz?

Faktem jest, że szkołą w Chochołowie opiekuje się zakopiański Klub Sportowy „Wisła-Gwardia”. Wspomniany wyżej trener klubu, Karol Zięba czuć się już może nie tylko szkoleniowcem, ale i stuprocentowym nauczycielem-wychowawcą, bo od kilku lat na co dzień jest związany z tą szkołą i jej uczniami. Klub zapewnia także odpowiedni sprzęt, obozy itd. i to — oczywiście — bardzo się liczy.

Ale jest jeszcze coś, oprócz tej dobrej współpracy dwóch partnerów. Mianowicie — wspaniały klimat dla sportu zarówno w samej szkole, jak i wokół niej. I to jest bardzo ważna sprawa, kto wie, czy nie najważniejsza. Bo mamy wiele szkół pod opieką klubów, jednakże nie zawsze układ taki spełnia oczekiwania.

W Chochołowie nauczyciele i uczniowie mają za sobą całą wieś. Rodzice interesują się sprawami sportu w szkole, starają się go jakoś wesprzeć, jeżdżą z dziećmi na zawody. Tej zimy, z inicjatywy sołtysa, wieś zbudowała w czynie społecznym 35-metrową skocznnię narciarską dla swej działwy. Przykład to, że dobry klimat procentuje

także efektami materialnymi, wpływa na polepszenie warunków do uprawiania sportu.

A gdzie dobra atmosfera i rzetelne chęci, tam, nawet od zera poczynając, dojść można do wspaniałych wyników. Wymownie przekonuje o tym Krosno; jeszcze kilka lat temu nikt nie słyszał, by to miasto cokolwiek znaczyło w sportach zimowych. A teraz konkuruje z Zakopanem o krajowy prymat w biathlonie.

Chodzi o Zespół Szkół Górniczego Naftowego w Krośnie, gdzie nauczyciel wf Jan Baran, wpadł 7 lat temu na pomysł wprowadzenia sportów obronnych. Prócz zapалу nie mieli niczego — ani tradycji, doświadczeń, ani trenera czy odpowiedniego sprzętu. Gdy pojechali na pierwsze zawody, wstydziła się — na widok innych ekip — wyjść spod rzew. Mieli gorsze deski, zwykle jednostrzałowe karabinki, amunicję nosili w szmatkach.

Niedługo potem okazało się jednak, że w tych szmatkach nosili złote naboje. Od paru bowiem lat wychowankowie szkoły zdobywają najwyższe trofea. Dla przykładu: 2 lata temu sięgnęli po 2 złote medale na spartakiadzie zimowej w Wiśle oraz 2 tego samego koloru krążki na igrzyskach w Dusznikach. W ubiegłym roku był złoty medal Jana Głodysza na spartakiadzie w Szklarskiej Porębie, a tej zimy — dwa srebrne i brązowy na spartakiadzie, która odbyła się w woj. krośnieńskim. W ubiegłym roku absolwent tej szkoły — Władysław Grysztol zdobył mistrzostwo Polski seniorów w biegu ze strzelaniem na 20 km. Obecnie zaś trzech jej uczniów jest w kadrze narodowej juniorów.

To wszystko sukcesy dwuboistów zimowych, ale również w letnich sportach obronnych dzierży ta szkoła krajowy prymat. W ubiegłym roku na ogólnopolskich zawodach w Poznaniu chłopcy z Krosna zdobyli I miejsce.

Co ciekawe, szkoła ta nie ma profilu sportowego ani nawet żadnej klasy sportowej. Funkcję trenera pełni społecznie nauczyciel, właśnie kol. Jan Baran. Uważa on, iż w ramach samych tylko zajęć SKS i wf, nie dałoby się osiągnąć tych wyników. Potrzebna jest osobista pasja, zamiłowanie i ogólnie sprzyjająca atmosfera dla sportu. A dyrekcja szkoły jest przychylna, pomaga komitet rodzicielski, do brze układa się współpraca z LOK oraz z iwonińskim klubem „Górnik”. Sukcesy i nagrody (w tym za zdobycie tytułu najbardziej usportowionej szkoły w województwie) umożliwiły nabycie lepszego sprzętu i strojów. Ostatnio zaś zbudowali sobie własnymi siłami dwie strzelnice, jedną 6 km pod miastem w Czarnorzekach (fachowcy stwierdzili, że to teraz najlepsza trasa biathlonowa w kraju) oraz drugą krytą, tunelowaną przy szkole. Wszyscy uczniowie-sportowcy brali przez 4 miesiące udział w ich budowie.

Rzecz jasna, mimo entuzjazmu, procentującego takimi działaniami i efektami, daleko jeszcze w Krośnie do takich warunków, jakie są w zakopiańskiej Szkole Mistrzostwa Sportowego. Ot, choćby taki szczegół, że młodzież krośnieńskiej wystarczyć musi za posilek treningowy bułka z dżemem, fundowana przez Komitet Rodzicielski. Nie mówiąc już o terenach, opiece lekarskiej, czy specjalnym systemie szkoleniowym itd.

Tym bardziej przykład Krosna jest budujący podobnie jak i Chochołowa. Jeden i drugi dowodzi, co znaczy klimat dla sportu w konkretnym środowisku, szkole. Niech więc ci z nizin nie sądzą, że tylko góry i gotowe specjalistyczne zaplecze decyduje o sukcesach w dyscyplinach zimowych.

HENRYK BUKOWSKI

przed META

MIECZYSLAW BILSKI

SŁOŃCE WYSUSZY

Zupełnie jakbym oczom nie wierzył. Wszedłem więc na boisko, zobaczyłem dokładnie, skamieniałem. Ślad po dawnej kilkudziesięciometrowej bieżni zalany wyciekiem kanalizacyjnym. Dzieciaki, z którymi sobie porozmawiałem, powiedziały, że to się sączy od miesiący. I dodały: słońce to wysuszy. Fotor, że trudno wytrzymać. I to ma miejsce w szkole! Zadzwoniłem. Nikogo z dyrekcji nie zastałem. Zapytałem sekretarkę czy wie o tym boiskowym chlewiku. Czy nie wstyd szkole, że młodzież patrzy na to wszystko?

Szkola jest stara. Przez ostatnie pięćdziesiąt lat bez żadnego remontu. Kanalizacja nie funkcjonuje. Okna w zimie były pozabijane gwoździem. Futryny wypadają z zdezelowanych otworów. Właściwie obiekt należałoby zburzyć. Ale dawne, grube mury trzymają się mocno. Są trwałe, przetrzymają, niejedną nowo wybudowaną szkołę.

Ktoś może zapytać, gdzie istnieje taka szkoła, co dalej z tym boiskiem?

Otóż podam adres, jako że rozpacz dyrektorki, z którą rozmawiałem, całkowicie mnie ujęła i może to, iż napiszę przyspieszy planowany i obiecany remont obiektu. A więc szkoła mieści się w Warszawie przy ulicy Elbląskiej. Znam ją. Wiem, że uczęszcza do niej młodzież z Powązek (dawna peryferia stolicy), pobliskich osiedli Zatrasia, Rudawki. Codziennie na boisku można napotkać grających młodych piłkarzy. Paprzą się na tym nieestetycznym boisku, ale to ich nie zraża. Najwyżej trochę demoralizuje. Bo jeśli chłopak słucha w szkole o higienie, potrzebie mycia rąk, zachowania

ogólnej czystości, a potem nagle zetknie się ze smutną rzeczywistością — to, przepraszam: co sobie o tych naukach pomyśli? Jakże wyciągnie dla siebie wnioski? Żadna pani mnie nie przekona, że najlepiej przeprowadzona lekcja higieny załatwi cokolwiek w takich warunkach i takiej sytuacji, jaką opisałem.

Naturalnie, że w większości szkół boiska szkolne wyglądają lepiej. Idzie wiosna. Zapelniają się one młodzieżą. Zielone obiekty, tak przez nią lubiane, mogą spełnić wiele zadań. Lecz czy tak się stanie zależy od nauczycieli wychowania fizycznego, kierownictw szkół. W wielu zabrano się do generalnych porządków, przygotowuje się teren pod trawniki, sadzi kwiaty, krzewy. Nawozi świeży piach do skrzyń przeznaczonych do skoku w dal, wzwyż. Ba, ale czy wszędzie o tym się myśli?

Czystość uczy estetyki. A chcemy jej w szkołach. To przecież jeden z licznych wymogów dydaktycznych. Kiedy drużyna wyjdzie na boisko ubrana w jednolite, czyste kostiumy, wiemy że ktoś o tych sprawach pamięta i że już ten sam fakt pomaga w przeprowadzeniu zajęć. Wyraża się w tym bowiem stosunek nauczyciela do uczniów i odwrotnie.

Rozumiem dyrektorkę i mocno jej współczuję, że nie może sobie poradzić z uszkodzonymi rurami kanalizacyjnymi wymagającymi wymiany, co pociąga za sobą wykopy, roboty ziemne itp. Ale mogę wskazać adresy szkół, gdzie niedawno jeszcze nowe boiska nie pielęgnowane wyglądają bardzo źle. Tutaj wytłumaczenia żadnego nie ma. Trzeba bowiem tylko miotły, grabi, lo-

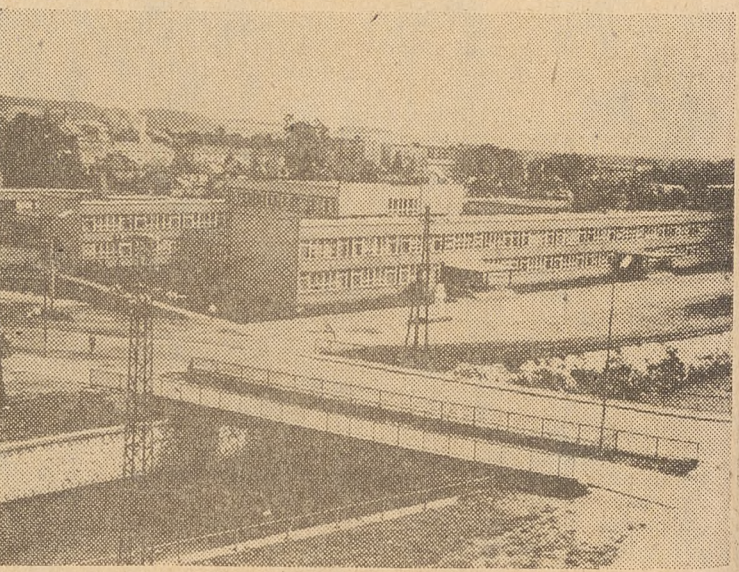
paty i nade wszystko chęci, by stały się funkcjonalne, zachęcały do uprawiania sportu.

Dumą napawa dyrekcję szkół, nauczycieli i rodziców uczniów, jeśli mogą się pochwalić pięknymi gabinetami, salami do ćwiczeń z chemii, fizyki, biologii. Ale niechlujne boisko? Przemyśla się na to najczęściej oko, i — jak dotychczas — żaden dyrektor nie ponosił uszczerbku na swym autorytecie z tego powodu. I nie poniesie, jeśli w ślad za tym nastąpi zniżenie poziomu zajęć wychowania fizycznego, szkoła nie zrealizuje w tym zakresie swego programu.

Żal ściska serce, bo młodzi przecież ruchu muszą doświadczać na co dzień. Właśnie szkolne, czyste, schludne, wypacykowane, zielone, gdzie są ławki i trawniki — boiska powinny przyciągać jak magnes, powinny być miejscem spotkań, pikników sportowych, rozgrywek trwających od świtu do późnego zmroku. Czy to takie trudne do zrealizowania? Łatwe pod warunkiem, że sprawa znajduje w szkole pełne zrozumienie, a wychowanie poprzez sport akceptację całego szkolnego środowiska.

Tak się złożyło, że miałem okazję przeczytania wypowiedzi posłów i radnych sejmiku wojewódzkiego, którzy ustosunkowali się do problemu szkolnego sportu i zjawisk z tym związanych. Wszędzie myślą przewodnią było stwierdzenie, że bez sportu nie może być mowy o podnoszeniu na wyższy poziom zdrowia polskiej młodzieży. Ona sport lubi i chce go uprawiać. Ale nie wszędzie są po temu odpowiednie warunki.

Wiosna to okres, który sprzyja dynamizowaniu ruchu, organizm ludzki — zwłaszcza młody — wręcz domaga się zwiększenia jego dawki. Samo więc porządkowanie boisk szkolnych coś załatwia, bo przy kopaniu, grabieniu, zwożeniu ziemi, sadzeniu drzewek trzeba się trochę wysilić. Niech nikt nie zrozumie tego opacznie po to, by w miejsce ćwiczeń młodzieży zaaplikować „ciężkie roboty”. Jedno służyć winno drugiemu.



MELPOMENA I POSZUKIWACZE

Rozmowa z wiceprezesem Towarzystwa Kultury Teatralnej — **LECHEM ŚLIWONIKIEM**

Z perspektywy czasu nasuwa się spostrzeżenie, że teatrem amatorskim, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, zawładnęła młodzież. Czy uznać to za główną cechę teatralnego ruchu amatorów?

LECH ŚLIWONIK: — Nie prowadzimy statystyk, ale nawet na pierwszy rzut oka widać, że zarówno w zespołach teatralnych, jak wśród recytatorów, czy bywalców klubów dyskusyjno-miłośniczych około 70 procent stanowią ludzie młodzi i bardzo młodzi. W ostatnich latach zarysowuje się również podział na dwa nurty — twórczości scenicznej i miłośnictwa teatru. Zwycięża na przemian jedno lub drugie, ale trudno przewidzieć, czy któraś z tendencji przeważy kiedyś ostatecznie, i w ogóle nie sposób powiedzieć, jak to się dalej potoczy... U progu lat siedemdziesiątych mówiło się przecież, że teatr amatorski umiera, bo telewizja, bo sceny objazdowe itd. Zwrócono się wtedy w stronę upowszechniania i wysiłków edukacyjnych, wychodząc z założenia, że zamiast wspierać nieporadną twórczość, lepiej wychowywać aktywnego widza, zachęcać go do wypowiedzi, do rozmowy o tym, co inni robią lepiej. Tymczasem praktyka dowiodła, że własna twórczość nawet bardzo nieudolna, bezpośredni udział w kreowaniu sztuki, najbardziej rozbudzają krytycyzm, wrażliwość, intelektualną chłonność. W amatorskim zespole prędzej czy później musi się rozwinąć dyskusja. Odwrotnie niż w klubie dyskusyjnym, który znacznie rzadziej się przeradza w grupę twórczą...

— Jaki charakter ma ta twórczość? Czy się różni współczesny teatr niezawodowy od tamtego sprzed półwiecza? Cierniak i Wandurski byli przeświadczeni, że scena amatorska powinna być szermierzem postępu, że właśnie nieprofesjonaliści mają szansę przełamania rutyny, skostnienia, konwencji hamujących swobodny rozwój sztuki... Czy to się dzisiaj sprawdza?

— Dla Cierniaka i Wandurskiego amatorski teatr — mający swe odrębne pole w tradycji narodowej i folklorystycznej — był przede wszystkim źródłem oświaty. Teraz zaś nieprofesjonaliści skłaniają się przeważnie ku działaniom artystycznym i kulturotwórczym. Poza tym dostępność teatru sprawia, że współcześni artyści con amore nie starają się już ani zastępować, ani naśladować placówek zawodowych, poszukując zazwyczaj własnej, odrębnej formuły wyrazu. Tradycyjne, pełnospektaklowe amatorskie teatry dramatyczne — jak „Fredreum”, „Reduta” czy „Zielona latarnia” — przetrwały tylko w niektórych środowiskach, w dodatku są to zwykle zespoły o długiej historii, legitymujące się co najmniej dwudziestoletnim dorobkiem. Ogromną większość natomiast stanowią teatry małych form: kabaretowe, poetyckie, lalkowe i publicystyczne.

— Czy są to zjawiska zrodzone z potrzeby nowatorstwa, z dążenia do odmiany w teatrze. Czy, nie pozostając w odbłasku sceny profesjonalnej, bywają godne profesjonalnego zainteresowania?

— Te, małe, kameralne scenki nie adresują swych spektakli do szerszej publiczności. Bardzo często grają po prostu dla siebie. A więc teatr sam w sobie; a więc twórcy, którzy są jednocześnie widzami...

— Bardzo interesujące...

— Nie wiem jednak, czy korzystne... Zauważmy bowiem, że ruch teatralny młodych — tak otwarty na mody, nowinki i poszukiwania, tak odważny w podejmowaniu problemów i form — to obieg niemal zamknięty: młodzi na scenie, młodzi na widowni, wewnętrzny dialog juniorów. Odstępuje to ludzi dojrzalszych, którzy tą „młodzieżowością” czują się skrepowani. Co więcej, zdarza się nierzadko, że członkowie zespołów — zwłaszcza w środowisku studenckim — odstepują od swych artystycznych pasji akurat wtedy, gdy z racji wieku i doświadczenia uzyskują najlepsze przygotowanie do kierowania młodszymi, do wychowania następców, przyciągania szerokiego audytorium...

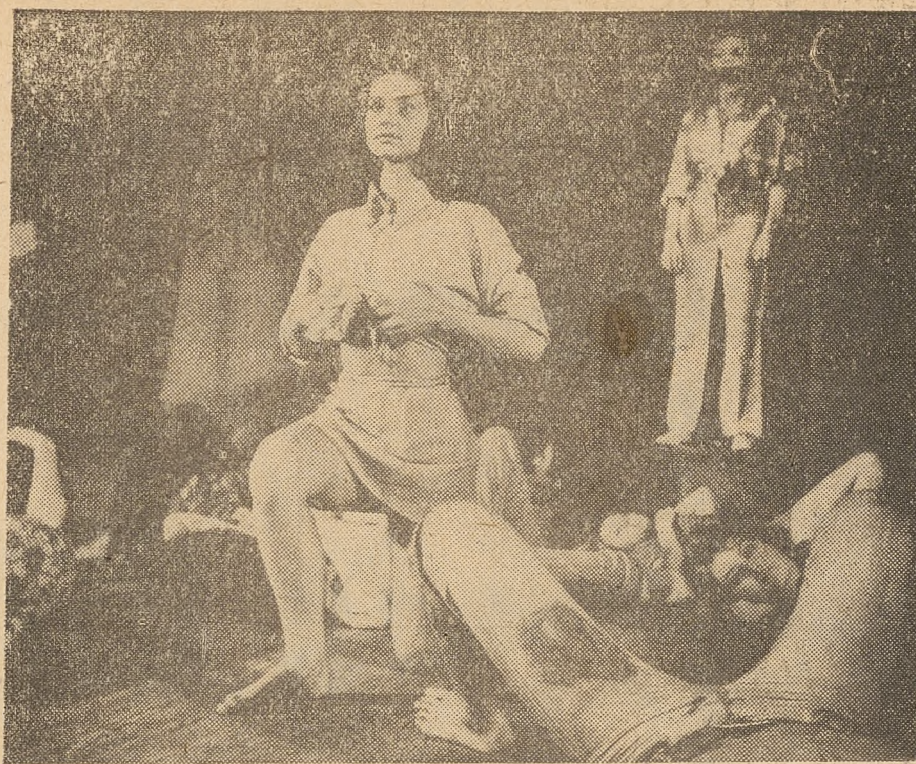
Skoro jednak mowa o teatrze studenckim, to trzeba wprowadzić rozróżnienie na teatr amatorski i nieprofesjonalny. Amatorstwo kojarzy się z przygodą, z czymś ulotnym. A przecież wielu ludzi poświęca Melpomenie całe życie; mimo braku poparcia, pieniędzy, uprawnień... I wydaje się, że właśnie oni, entuzjaści traktujący teatr jako powołanie, jako cel społeczny, wywierają wpływ na scenę zawodową. Zaczęło się to bodaj od STS, od jego wpływu na kształt mądrej rozrywki, potem zwrócili się profesjonaliści w stronę małych form, adaptacji, montażu poetyckich... Mogliby mieć zresztą pozytywne znaczenie większe, gdyby zamiast pozornej adoracji okazali więcej chęci zrozumienia istoty i sensu amatorskiej, a zwłaszcza studenckiej, twórczości...

— Jak zatem zwiększać jej oddziaływanie?

— Myślę, że poprzez społeczne „nagłośnienie”. Chodziłoby o to, by młodzi amatorzy nie przestawali wyłącznie we własnym gronie, ujawniając się tylko okazjonalnie, na większych imprezach i festiwalach. Proszę zauważyć, że pod jednym względem zdecydowanie biją zawodowców: są współcześni! Mówią ze swoich scen może nieporadnie, może nieprecyzyjnie czy nawet bełkotliwie, ale wypowiadają coś, co usłyszeć można tylko tam, tylko od nich...

— Albo, od czasu do czasu, w kinie...

Owszem. Ale panuje przekonanie, że teatr nigdy nie osiągnie takiego nasycenia współczesnością, jak film. Teatry są przezorne, są bardzo ostrożne... Trzeba ponadto wziąć pod uwagę ich styl pracy: aktor najczęściej przyjmuje zadanie, nie zaś udział w jego określeniu. A przecież rzeczy znaczących dokonują



Theatrum — 70 z Wrocławia; fragment spektaklu pt. „Nie dam się przystrzyc” wg tekstu T. Swobody.

wały w teatrze nie instytucje, lecz zespoły, w których każdy podpisywał się pod tym, co robił. I wreszcie, ta obawa przed eksperymentem!... Grupy studenckie, a w ślad za nimi inni amatorzy, wykorzystują raz po raz — chociaż często bez szerszej świadomości — doświadczenia Grotowskiego, japońskiego Kabuki, czy teatru staroindyjskiego, przynajmniej podejmują próby korzystania z tego, co jest teatralnym „wspólnym majątkiem”. Zespoły zawodowe, nastawione na produkcję, na efekty finansowe, nie są w stanie tego robić. W teatrze profesjonalnym doszło do wykluczenia elementu ryzyka. Nawet najgorsze przedstawienie nie jest ryzykiem, choćby dlatego, że organizator widowni zapewni frekwencję.

— Między sceną a widownią istnieje rodzaj tajemnego sprzężenia. Decyduje tu, naturalnie, zespół teatralny: to on narzuca styl dialogu, on powinien nawiązać więź z publicznością, odgadnąć jej potrzeby artystyczne i społeczne. Teatr ponosi więc główną odpowiedzialność za swoje niepowodzenia, ale w jego sukcesach, jest też cząstka zasług publiczności... Co o niej wiemy? Co nam wiadomo o dzisiejszym widzu i jego oczekiwaniach?

— Wini się teatr za nonszalanecję, za brak autentycznego kontaktu z widownią, krytykę obciąża się zarzutem admirowania teatru i lekceważenia czytelnika spoza branży... To prawda: teatr nie zna swojego widza, a w tym poznaniu recenzent mało mu pomaga. Ale prawda jest także, iż żadna z zajmujących się kulturą instytucji, nie podjęła dotąd — w sposób kompleksowy i długofalowy — badań nad widownią teatralną w Polsce. Nie wiemy więc np., jakie roczniki przeważają wśród publiczności, jakie są jej oczekiwania, upodobania, stan edukacji teatralnej itp. Tymczasem frekwencja spada. I sły-chać — tymczasem? — głosy: nie jest źle, skoro sprzedaje się na ogół 60-80 procent biletów. Bywa jednak i tak, że bilety wyprzedane, lecz miejsca się nie zapełniają...

Niestety, nasze teatry bywają bardzo nieokreślone, publiczność nie wie, na co może liczyć, czy nie spotka jej przykra niespodzianka. W praktyce teatralnej nie przyjął się — na szerszą skalę — zwyczaj wychowywania widza, aby

wraz z podwyższonymi ambicjami sceny dorastał do trudniejszego repertuaru.

— W tej sytuacji poważne obowiązki wychowawcze i popularyzatorskie przypadają szkole: jest ona — chociażby dzięki szkolnym teatrom — cennym sojusznikiem sceny.

— Co najmniej 60 procent szkół zajmuje się edukacją teatralną. Z jednej zatem strony — koła i kluby miłośnicze, upowszechnianie wiedzy, z drugiej — czynne uprawianie sztuki scenicznej. I ważne, że przeważają formy twórcze, że od lat cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem; u Sobieskiego w Krakowie — by posłużyć się tutaj przykładem konkursu z sobą aż pięć licealnych teatrzyków poezji, zaś Teatr Faktu Politycznego w zabrzańskim Zespole Szkół Techniczno-Budowlanych notuje tradycję dwudziestopięcioletnią... Ponadto współczesny szkolny teatr — co także warto zauważyć — rozszerza terytorium swego działania na kluby, świetlice i domy kultury, gdzie nauczyciele, w obrębie zajęć pozalekcyjnych, kierują pracą młodzieżowych zespołów.

— Podobno zwiększa się stale zasięg i różnorodność inicjatyw popularyzatorskich adresowanych do szkół: „Proscenium” i „Bliżej teatru”, konkurs recytatorski, festiwal, turnieje wiedzy teatralnej... Niemal o tego, ale liczy się skuteczność działania, doskonalenie modelu...

— Pracujemy, wspólnie ze szkołą, nad takim ulepszonym modelem. Sądzę, że powinien on zawierać element zwiększonej samodzielności młodzieży. Oczywiście, szkolnej Melpomenie potrzebna jest opieka, ale trzeba zarazem dać uczniom więcej swobody, a może nawet — wolną rękę? Mówiąc żargonem teatralnym, instruktor powinien „otworzyć” młodego człowieka, a potem stać się jego partnerem. Spektakl powinni tworzyć wszyscy uczniowie i to w większym stopniu niż nauczyciel; w praktyce bywa jednak odwrotnie, młodzi nie mają szansy ujawnienia swojego nowatorstwa. Także Koła Przyjaciół Teatru nie mogą odcinać się od twórczych działań teatralnych; one bowiem najbardziej sprzyjają krystalizowaniu się samodzielnego sądów i wartościowania...

Rozmawiała:
MARZENA BAUMAN



ŁUDZKA RZECZ

Łatwo narobić sobie wrogów
Wiersz, chociaż się tematu boję
Poświęcam żonom pedagogów
Troszeczkę cudzym

troszkę swojej...
Gdy nad zeszytem tkwisz głęboko
Gdzie błąd panoszy się jak zdra
Słyszysz natrętne: h — wysokość
Albo inaczej: Pi er kwadrat...

Poezji więc wertujesz tomy
Cały skupiony i przejęty
Lecz znowu: Crooksy i Newtony...
Tuwim?...

Ten byłby wniebowzięty!...
Wieczór z dziennikiem
— z Kozera
Pegaz!

Słowacki. W siódmej bierzesz
Wtem słyszysz: — A w pamięci zero.
I wieczór kończy się na zerze!
Dom. Jak to mówią — cicha przystań
Lecz sztormy nieraz tutaj przysły
Bo mąż — po studiach polonista
A żona — spec od nauk ścisłych!
Wiersz, jak wspomniałem poświęcony
Żonom!
Na końcu wyznać mogę
Że cudzym.
Macie takie żony?
Bo moja nie jest pedagogiem!

WŁADYSŁAW KATARZYŃSKI

FRASZKI

TAKIE ŻYCIE

Świnie poznaje się
przy korycie.
Takie jest życie.

Józef Bułatowicz

O PEWNYM DYREKTORZE

Priorytet dawał wzorcom:
gabinetom, wystrojowi,
ścieżkom zdrowia, grządkom ziela,
et cetera et cetera
Tak w nawale priorytetów wielu
zapomniał o nauczycielu...

At-Ka

PROBLEM SATYRYKA

Jak tu chłostać wady,
gdy same przykłady...

Bogusław Wleczorek

O KOMBINATORACH

Dzięki kantom nierzadko
Żyje im się gładko.

HIGIENISTA

Chciałby świat widzieć
czysty i uroczy.

Dlatego wszystkim
chętnie mydli oczy.

Jan Gross

PRZEWAGA

Nie ma głowy...
Lecz nie przeczy,
Że w życiu
Liczy na plecy.

Ryszard Przymus

SPOSÓB

Ujmij latek kobiecie,
z tych, do których się przyzna,
zaraz powie o tobie:
u j m u j a c y mężczyzna.

Jerzy Leszczyński

O LUSTRZE

Z niepokojem patrzę w lustro
Ale wartość jego cenię,
bo mnie często sprowadza
z obłoków na ziemię.

K. Sylwestrzak